

Miesięcznik Książki

34n

Wydawnictwo M. Arcta
Warszawa, nowy świat 35
p. k. o. 160-70.

Rok III.

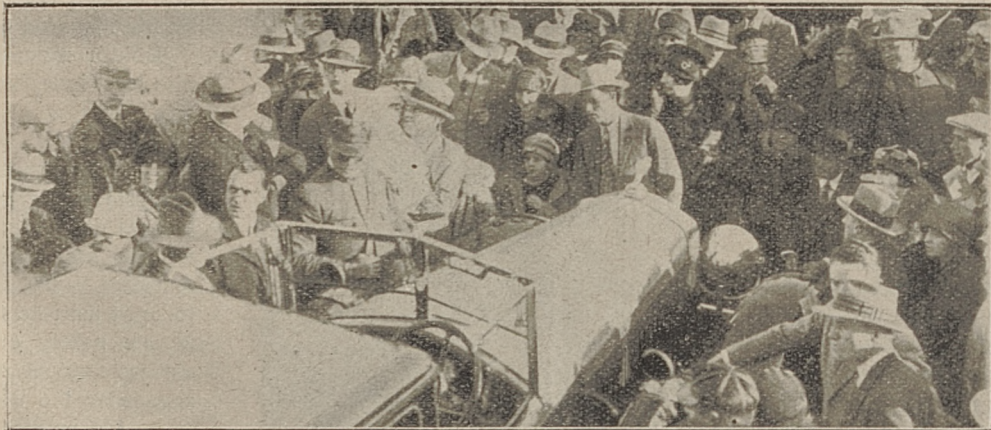
LUTY 1929.

Nr. 2.

RUPERT HUGHES

H O L L Y W O O D

W małym miasteczku amerykańskim czcigodny pastor Steddon zajęty jest pracą nad utrzymaniem moralności. Za najgorszego jej wroga uważa dr. Steddon—kinematograf. Tymczasem córka jego, Mem, kocha potajemnie młodego Elwooda Farnaby'ego. Bieda w rodzinie Farnaby'ego nie pozwala młodym połączyć się węzłem małżeńskim. Tymczasem stało się nieszczęście. — Mem po-



Wypadek samochodowy. Z książki Miciukiewicza „Świat dziwów kinematografu“ (w przygotowaniu).

ROZDZIAŁ IV.

Dr. Bretherick nie powiedział ścisłej prawdy. Raz jeden jego kłamstwo było gorsze od rzeczywistości. Młody Farnaby nie był trupem — jeszcze. Z tego jednak, co posłyszał doktor, wiedział, że nie było ratunku. Więc lepiej pozostawić dziewczynę w rozpacz, niż budzić w niej złudne nadzieje. On walczyć będzie o życie biedaka; jak zawsze, nie spocznie, póki tlić będzie iskierka życia. Gdyby udało mu się wyrwać cudem młodzieńca z grobu, z jakąż radością oddałby go dziewczynie! Gdyby wszakże podtrzymał jej nadzieje i zawiódł je, zabiłby ją dwukrotnie.

I tak wydawało się, że ją już ugodził śmiertelnie. Jej splecione dłonie rozwarły się, ramiona opadły, jak skrzydła zabitego ptaka, głowa zwisała na pierś i już padła na podłogę, gdy ją pochwycił. Rad był z tego litościwego omdlenia. Wziął ją na ręce, wyniósł na piętro, otworzywszy drzwi kopnięciem, i zawołał na żonę:

— Rozbierz ją i trzymaj w łóżku, aż powróce. Nie daj jej mówić, nie zważaj, co będzie plota, i nie puszczaj, aż wróce.

I zaraz zbiegł na dół na spotkanie tłumu, pchającego się u drzwi w krąg samochodu. Był to samochód Seipów, powyginany miej-

TREŚĆ NUMERU II-GO:

Rupert Hughes: „Hollywood“, str. 1. — Czy jesteście zadowoleni, str. 5. — Kto odpowie najlepiej, str. 5. — Czy wiecie, że..., str. 5. — Stworzenie jesteśmy do radości, str. 6. — O, arko przymierz, str. 6. — Encyklopedia a słownik, str. 6. — Czerwone książki bezpłatnie, str. 7. — Kobieta a literatura, str. 7. — Książki z czytelnik, str. 8. — Rozmowy pana premiera Bartla, str. 8. — To, co najbardziej interesuje Warszawę, str. 8. — Społeczeństwo polskie w zwierciadle powieści, str. 8. — Uniwersytet i szkoła powszechna współpracują, str. 9. — Co nowego w kinie, str. 9. — Naokoło teatru, str. 10. — Nasz plebiscyt, str. 10. — Książki z całej Polski, str. 11. — Stefan Kiedrzyński: „Mały człowiek z Sorrento“, str. 12. — Samodzielność w nauczaniu przyrody, str. 13. — Radio za pół ceny, str. 14. — Katalog tanich książek, str. 15. — Zasady prowadzenia domu, str. 16.

scami i podrapany. Z jego wnętrza gramolili się ludzie, dźwigając ciało długie i obwisłe.

Gdy niebawem Mem odzyskała przytomność, zobaczyła pochyloną nad sobą panią Bretherick. Sama leżała pod kołdrą z głową na poduszce. Leżała w nieznanym pokoju i nie miała na sobie ani bucików, ani pończoch, ani sukni i kapelusza. Wpatrywała się w obicie ścian, w obrazy i sprzęty, nim zbudziła się w niej świadomość. Wtedy przypomniała sobie wszystko i zaczęła krzyżeć:

— Elwood! Mówcie mi o Elwoodzie!

— Nic nie mów, moje dziecko — szepotała pani Bretherick łagodnie; gdy jednak Mem chciała się zerwać, powstrzymała ją silnym ramieniem, wciąż powtarzając: — Tylko nie mów! Nie podniecaj się! Doktor nakazał, byś leżała cicho.

Bunt dziewczyny uskromił głos, dolatujący zdołu. Ktoś opowiadał:

— To niby tak było. Stałem se właśnie obok banku przed sklepem Parlina, aż tu słyszę śmiechy i czyjś wołanie: „A wylażcie jeden z drugim na latarnię, bo was panna

czuła się matką. Zrozpaczona udaje się pod pretekstem choroby do starego przyjaciela rodziny, dr. Brethericka, i zwierza mu się ze wszystkiego. Dr. Bretherick, chce ułatwić Mem małżeństwo z Elwoodem. W chwili, gdy plan cały zdaje się być bliski urzeczywistnienia, nadchodzi wiadomość, iż Elwood został przejechany przez samochód.

Seip roztratuje!“ Jakoż pędziła samochodem, jakby ją cosik ukąsiło. Potem opowiadała, że chciała zwolnić, jeno się jej coś pokielba- siło pośród cizby, że zamiast hamulca naci- snęła przyspiesznik, i — buch! — w sam śro- dek tłumy. Uskoczył tam, kto mógł, ale bied- ny Elwood wychodził właśnie z banku, a ona szarpie kierownicą raz w prawo, raz w lewo, i już samochód wpadł na niego, wtłoczył go przez szybę bankową i przygniótł do kraty, że ją aż powyginał. Panna Seip wyskoczyła i za- raz bęc na chodnik, niby trup, chociaż zdrowa, tylko z hysterji pokrzykująca. Ale biedny El- wood! Cofnęliśmy wóz z okna, zabrali co tam było, włożyli do samochodu, jako że motor wciąż warczał, i tu przywieźli. Jakże, dok- torze, będzie tam co z niego? Szkoda chłop- ca! Takie to było pocziwe i zacne! W ręce trzymał dwie książeczki bankowe: jedną fa- bryczną, a drugą swoją. Bo on zawsze coś odkładał z niczego. Tak ci tę książeczkę twar- do dzierzył w łapie, że wyrwać ją było trudno; zresztą cała pocięta szkłem i pokrwa- wiona, że i trudno poznać, ile miał w ban- ku. Zacne chłopczysko, niema co gadać. Cze- piał się, ile sił, życia; nie narzekał, zacisnął zęby, coś tam chciał gadać, lecz już nie wy- miarkować...

Mem nadsłuchiwała w milczeniu. Wycho- waniem wpojono jej przeświadczenie, że nie należy stawiać życiu wielkich wymagań, oczekiwać pomyślności, szczęścia; że raczej należy poddać się doli z pogodnym „niech się stanie Twoja wola“, „Pan dał, Pan wzięł“. Więc i teraz nie zrywała się buntowniczo do walki. Walczył jedynie doktor milcząco, zawzięcie — napróżno. Hałas wszczął się do- piero, gdy nadbiegła rodzina Farnaby’ego wrzeszczącą czeredą. Najpierw matka, wprost od balji, z zastygłymi mydlinami na ramionach, czerwonymi palcami przesuwają- cą obrąbek zapaski. Ona i siostry Elwooda jęczały na cały głos, a wtórował im płacz braci. Ale nikt nie zawodził tak głośno i tak żałośnie, jak ojciec, stary „obdartus Farna- by“, co wygramolił się chwiejnym krokiem po schodach i zataczał się w krąg izby, wy- zwolony pijaństwem z wszelkiego wstydu w objawieniu swych wyrzutów i obaw. I nikt rzeczywiście nie miał więcej prawa do prze- klinania swej doli, niż ta ofiara żądzy picia, skazana, by ustawicznie pchać w górę ciężki kamień wyrzutów i zgryzoty, kamień za ciężki, iż od szczytu spadał zawsze w dół, po- rywając go za sobą w głębinę.

Mem zaniemiała w boleści, w której wi- działa zasłużoną karę, i leżała z ramionami, rozłożonymi, jak na krzyżu, czując się, jak jeden z tych łotrów, przybitych obok kłody, na której cierpiał Niewinny. Dr. Bretherick przerwał swe bezowocne zabiegi, pozosta- wiając ich zakończenie swemu adjutantowi: przedsiębiorcy pogrzebowemu. Wybiegł te- raz na górę i był rad, że Mem spoczywała w biernym wyczerpaniu, choć nie ludził się tym jej spokojem. Odprawił żonę, usiadł i podniecił zmęczony umysł do nowych wy- siłków. Ujął dziewczynę za ręce, głaskał je, potrząsając głową, i ze współczuciem wy- szeptał:

— Chwała Bogu, że przynajmniej nie cier- piał.

— To nieprawda! Słyszałam, słyszałam!

— Jak tam było — wszystko już skończo- ne. Dzielnym był chłopak, a ty jesteś dziel- ną dziewczyną. No, i teraz musimy pomyśleć o tobie.

— Co do mnie — odparła Mem głosem spokojnym — mnie tylko jedna rzecz pozos- taje. Żyć, oczywiście, nie mogę. Martwiłam

się swą chorobą, a dziś widzę, że Bóg na- wiedził mnie nią, by wybawić. Czy to potrwa długo?

Doktor potrząsnął wąpiąco głową i to ją przeraziło. Wyjęczała:

— Jak nie może być inaczej, to darmo. Sama muszę tego dokonać. Wiem, że to jest tchórzliwe i grzeszne... Darmo. Ma pan mo- że jakiś środek, co nie jest ani zbyt powolny, ani oszpecający. O ból nie dbam, lecz nie chciałabym pójść tam z brzydotą na twarzy.

Doktor tak był oswojony ze skonaniami, że i w obliczu śmierci zdobywał się czasem na ironję, brzmiając, jak gadulstwo tym, co go nie znali. Z goryczą więc, której Mem nie zrozumiała, mruknął półgłosem:

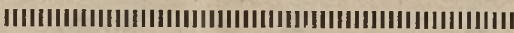
— Tak, na mój rozum, rzeczywiście tam zbiera się więcej ładnych buziaków; i słu- szna, bo innym należy się jakaś pociecha.

— Pan mię nie rozumie. Ja nie mogę żyć bez Elwooda! I nie chcę żyć, i nie mam po temu prawa!

Uśmierzył ją, biorąc ją ostro w cugle:

— Twoje życie nie należy teraz do ciebie. Należy do rodziców, a nadewszystko do te- go maleństwa, co budzi się do życia. Samo- bójstwo byłoby czemś więcej, niż nikczemnem samolubstwem, byłoby zbrodnią.

Przez nadmiar dobroci był wobec niej nadmiernie okrutny. To też robiła wrażenie, jakgdyby na drżącej jej skórze wystąpiły pręgi od tego smagnięcia. Serce wzmagalo się w nową siłę do walki; dotkliwie bolało,



NA MORZACH DALEKICH

Napisał Marjusz Zaruski.

Cena zł. 9, w opr. zł. 10.

Każdy, kto interesuje się morzem i żegluga, mieć musi w rękę te kartki z pamiętnika mary- narza, pisane żywo i zajmująco, przynoszące ze sobą jakiś rzeźwiący wiew słonej wody morskiej. Autor wędrował sam po „morzach dalekich“ i swoje osobiste wspomnienia i przeżycia opo- wiedział czytelnikowi polskiemu.

M. Zaruski

WSPÓLCZESNA ŻEGLUGA MORSKA.

Cena zł. 2.

M. Zaruski

TATRZAŃSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE
RATUNKOWE.

Cena zł. 1.50.

M. Zaruski

SONETY MORSKIE.

Cena zł. 6.

lecz uderzało już żywszem tętnem, choć do- bywały się z niego myśli ponure:

— Jeśli moim obowiązkiem jest żyć, to jest też obowiązkiem wyjawić prawdę. Ob- wieszczę ją wszystkim. Nim złożą Elwooda w grobie, niech wszyscy wiedzą, jak go ko- chałam!

Przeczekał, aż bieganiem po pokoju uspo- koila nieco wzburzenie, i, gdy usiadła z wy- czerpania, znów ją znęcać się nad nią do- brotliwie:

— Drogie dziecko, dla twego dobra mu- szę być wobec ciebie okrutnym. Tobie nie wolno robić, co ci się podoba. Sama powie- działaś, że ta wiadomość zabiłaby twego oj- ca; że pozbawiłaby go jego stanowiska; że matkę zmiażdżyłoby to poprostu. A Elwood? Dziś wszyscy go wspominają jako dzielnego, zacnego męczennika. Rozgłoś tylko twoją prawdę, a całe miasteczko obruszy się obu- rzaniem na biedaka! Nie, moja droga, z tem uporać się musisz samotnie. Będzie ci cięż- ko, bardzo ciężko, lecz kiedyś będziesz z te- go rada, gdy wspominać to będziesz w szczę- ściu...

— W szczęściu?! — wybuchnęła gniew- nie.

Wyraz ten wydał się jej wstrętny, urąga- jący jej boleści. Doktor go odwołał:

— Nie miałem na myśli pospolitego szczę- ścia, raczej jakąś wielką, podniosłą dobroć. Życie twe potoczy się po wyżynach, byleś spełniła powinność.

Zaszlochała nowym wybuchem płaczu, trwającego, aż leż jej brakło. I doktor był udreżony i troską, i myśleniem za dwoje. Ona nalegała:

— Powiedz mi pan, co mam czynić. Sa- ma myśleć nie mogę. Myśli moje odczepić się nie mogą od tego, co na wieki stracone.

Doktor milczał chwilę, nie dla wytchnie- nia, lecz, by zebrać myśli. Nie było to łatwe, gdy złamane serce krwawiło się przed oczyma.

— Postąpisz tak — przemówił. — Nim ja obmyślę najlepszy plan na przyszłość, ty wracaj do domu i powiedz rodzicom, że ba- wiałaś u mnie, gdy tu przyniesiono Elwooda. A raczej — nie. Ja cię odprowadzę i sam im to opowiem: że ten widok tak cię wzruszył, że nie należy o nim wspominać, że winni cię zostawić w zupełnym spokoju, o nic nie zagadując i o nic nie pytając.

— Ale mama może mię trzymać w obję- ciach? — zakwilila zcicha.

— Owszem, możesz jej nawet wyznać wszystko.

— Och, nie, nie! Tego nie mogę. Ale mu- szę czuć jej ramiona oplecione, oplecione tak silnie, by serce się nie rozpadło.

ROZDZIAŁ V.

W drodze do domu, pod wpływem dokto- ra, owdowiała dziewczyna — żalobnica trzy- mała się hardo, z głową podniesioną i su- chemi oczyma. Jej odporność załamała się dopiero, gdy u drzwi domu doktor ją opo- wiadać rodzicom szczegóły wypadku, o któ- rym doszły ich już słuchy. Zdumieli się, gdy Mem pobiegła bez słowa do swego pokoju, skąd zaraz rozległ się jej płacz i jęki. Doktor nie pozwolił im biec za nią i wydał im su- rowe rozkazy, jakgdyby byli niegrzeczniemi dziećmi. Gdy odszedł, matka natychmiast pobiegła, by przytulić swe dziecko do piersi. Ale dziecko miało usta zamknięte, choć cisnęły się na nie wyznania.

Śladem matki i ojciec potem przywłókl się do córki, by ją niezgrabnie zapewnić

o swem przywiązaniu. Gdy jednak, ze zwyczajem, jął jej prawie o Opatrzności, miłośnie czuwającej nad każdym robaczkiem, na usta córki rwaly się krnąbrne słowa i coś ją judziło, by rzucić mu w oczy całą prawdę: niech się raz dowie! A on tymczasem przechwalał się swym rozsądkiem, który go skłonił do zakazania jej widywania się z Elwoodem; inaczej, byłby się bodaj poważał do niej umizgać! To wywołało wybuch histeryczny. Mem zanosila się śmiechem, tak wrogim, że matka co tchu wyprawiła pastora i sama się wymknęła, w przekonaniu, że samotność jest w tych wypadkach najlepszym lekarstwem.

Pozostawiona sobie samej, Mem zadrżała z przerażenia. Nie, ona nie zdola zdławić za zębami prawdy, co przemożnym naporem wrywa się z serca! Całą bezsenną noc przeplakała i przekaszlała, a przekonanie, że rodzice pewno nadśluchują trwoźnie, przysporzyło jej nowej boleści, nowego wyrzutu. Nazajutrz rodzice zywali doktora, lecz ten odmówił: „Niech ona przyjdzie do mnie“. A ona zrozumiała, że chciał jej oszczędzić omawiania położenia w domu rodziców, i to dodało jej sił, — poszła. Musiała przeczekać nagły wybuch kaszlu, gdy weszła do doktora, który powitał ją przyjaznym uśmiechem. Wylękała stała przed nim, aż zapytała:

— Czy pan nie sądzi, że ten kaszel mnie wybawi, zabijając, zanim...

— Nie, moja kochana, twój kaszel potrzebuje dużo czasu, nim cię opuści lub uśmierci. Tymczasem wszakże jest nam bardzo przydatny. Wszystko już obmyśliłem. Wszak trudno ci pozostać tutaj w miasteczku? Zresztą w takich wypadkach wszystkie stworzenia rozglądają się za ustronnem zaciszem. Pójdiesz ich śladem. Powiedzmy, że twój kaszel zmusza cię do wyjazdu do Arizony lub Kalifornji...

Zdumiała się, olśniona nieoczekiwanym środkiem wybawienia. A on ciągnął:

— Niezbędne łgarstwa ja sam popelnię. Nieraz muszę się uciekać do nich, więc mam prawo. Osiądziesz gdzieś w nieznannej okolicy jako wdowa. Wpierw niby posłubisz urojonego małżonka, który niby umrze. Wtedy, po wszystkim, jeśli zechcesz powrócić, będziesz mogła to uczynić, jako pierwszalepsza.

Jej się uśmiechał ten wybieg, pozwalający unikać wstydu bez konieczności śmierci; nieśtety, wydał się jej niewykonalny:

— Jakżebym śmiała osiąść gdzieś jako wdowa, skoro rodzice pisać do mnie będą pod adresem panny Steddon?!

Ale doktor obmyślił wszystko. On nakaże, by Mem odbyła kurację na dalekim Zachodzie, oczywiście w jakimś ustroniu pustynnym, skoro rodziców nie stać na większe wydatki, a wychowali ją tak niemądrze, że nie umie zarabiać na życie. Skądś z drogi Mem napisze do nich, że w pociągu spotkała człowieka, do którego czuła skłonność już dawniej...

— Nie, nie, ja nigdy nie bałamucilałm się!...

Mem była olśniona widokami, które pocziwy doktor przed nią rozwijał. W zapanem miasteczku nigdy nie śmiała marzyć o tak dalekiej wyprawie. W innych okolicznościach myśl taka byłaby ją oszołomiła radośnie. Lecz teraz zamknięte przed nią bramy Raju! Jej marzyć chyba o czyśćcu, do którego droga przez skruchę i pokutę. Raj wśród palm i kwitnących pomarańcz — istna złuda! A już wprost oburzało ją uda-

wanie nawet, że przed Elwoodem zwróciła na kogośbądź uwagę. Ale autor „wątku“ żył się na takie pętanie jego Pegaza z kulawą prozą życia. Zawolał:

— Przecież dokądś wychylałaś się z naszej zapadłej dziury?

— Niewiele. Raz wyjeżdżałam do Carthage do ciotki Mabel.

— I tam zawróciłaś, oczywiście, głowę całej zgrai młodzieńców.

Z westchnieniem zaprzeczyła głową. Śnać była boleśnie rada, że nie mogła się chlubić podobojami. Musiała zresztą pielęgnować chorą ciotkę.

— Kiedy nam potrzeba nieznanego kochanka. Jak nie było żywego, z krwi i kości, sfabrykujemy urojonego.

— A rodzice napiszą do ciotki i pokaże się, że nieprawda.

— Więc będzie to tajemniczy wędrowiec. Spotkaliście się przypadkiem w kościele; rozmawialiście chwilę, gdy odprowadzał cię do domu. On pojechał w świat dalej, tyś o nim niemal zapomniła, i trzeba było wypadku, że teraz jechaliście w jednym przedziale, i że on zdążył właśnie do tej samej miejscowości.

Mem była w pełnym rozkwicie, który boleść zwarzyła, lecz nie zmroziła. Usta jej drżały; pierś falowała życiem; palce obu rąk spletały się wzajem, w braku innej, silniejszej dłoni. Doktor patrzył na nią uważnie i mówił:



WIEŚ SZCZĘŚLIWA

Napisała Marja Buyno-Arcłowa.
Cena zł. 8.

Przemila ta powieść znanej i cenionej autorki książek dla dzieci cieszy się w szeregach swoich czytelników dobrze zasłużonym uznaniem. Bohaterką tej powieści jest stara znajoma naszych dzieci — Fifinka — która jako nauczycielka ludowa dostaje się do wsi Szczęśliwej. Dzieje jej i praca to właśnie treść naszej powieści, „Wieś szczęśliwa“ pełna jest sentymentu i humoru oraz znakomitych obserwacji naszego życia wiejskiego. Obok Fifinki, uczennica jej, Kryśka, wraz ze swym wspaniałym psem przykuwają do siebie serca czytelników. Doskonale rysunki Romeykówny przyczyniają się znakomicie do podniesienia wrażeń całości.

— Musisz zapomnieć o sobie i swoim smutku i swej wierności, dla dobra twej matki, twego ojca, dlatego, że...

— Mów mi pan tylko, co mam robić, a nie — czemu. Uratuj mnie i ich. Radabym umrzeć, lecz rozumiem, że mi nie wolno. Daj mi pan jakiś cel życia, a zrobię wszystko, co mogę. Jeno mię nie przekonywaj, nie wymyślaj powodów!

— Wreszcie jakieś rozumne słowo! Bierz moją receptę naoslep, a wszystko pójdzie gładko. Jeśli nie chcesz, bym ci mówił, czemu, to nie pytaj o nic. Zatem pojedziesz na Zachód i znajdziesz sobie urojonego męża. Nazywać się będzie... Poczekaj chwilę...

Odrzucał kolejno „Galen“, „Harvey“, „Jenner“, a zatrzymał się na nazwisku dra Woodvilla, który ongiś wystąpił w obronie Jennerowskiego szczepienia ospy i przyczynił się do wytepienia tej choroby. Więc urojony mąż zwać się będzie Woodville. Pojadą razem do Tuckson, potem do Yuma (posyłał tam już pacjentów, a przytem podobąło mu się brzmienie tych nazw). Tu się zatrzymają tydzień, tam dwa, ona wciąż jeszcze pod własnym nazwiskiem. Ale w listach musi wspominać wciąż o jego przywiązaniu. Następnie „Woodville“ będzie zmuszony do wyjazdu dalej na Zachód, a nie chcąc za nic rozstać się z nią, będzie tak natarczywie ją błagał, by została jego żoną, że ulegnie jego prośbom. Opisz rodzicom dorywcze zaślubiny i doda prośbę, by nadal adresowali do niej: „Pani Woodville“. Po krótkim miesiącu miodowym pan Woodville musi jakoś zniknąć (szczegóły obmyśli się potem), ale byłoby niebezpiecznie, gdyby żył zbyt długo...

Mem nie kształciła się w szkole dramaturgów, biegłych w sztuce pozbywania się bohaterów. W twardej szkole życia nauczyła się wszakże wypatrywać usterki, o które rozbić się może cały „wątek“:

— A gdybym w Tuckson czy Yuma spotkała kogoś znajomego, a ten doniósł rodzicom? Gdyby jakiś wypadek, dajmy na to choroba, nie pozwolił mi wyjechać? A pieniądze? Po rzekomym ślubie z „Woodvillem“ ojciec przestałby, oczywiście, posyłać mi zasilki i zginęłabym z nędzy.

Doktor się zachmurzył. Pozwolił wyobraźni unieść się wysoko ponad wyżyny, z których Mem chciała go strącić wdół, na leb na szyję. Opierał się, jak mógł. Wskazywał na ponętne strony jego pomysłu: podróż, nowe światy, nowe twarze, nowe dusze, przygody, może spotkanie rzeczywistego Woodvilla, zamiast urojonego... Tak chwalał towar własnego wymysłu, że i jej wyobraźnię rozbudził. Była młoda, łaknąca życia i przygód. Poniżenie, lub zgola śmierć wydały się teraz bardziej niewczesne, niż pod podszeptem boleści. Nawet niebezpieczeństwa dodawały uroku przygodzie, w której najwięcej pociągało ją to, że była ciężką i trudną ofiarą dla dobra innych. Więc — niech się już stanie!

Zerwała się, tak śpieszno jej było zaraz rzucić się w zagadkową przyszłość. Lecz natychmiast usiadła zpowrotem z głębokim westchnieniem. Musi bowiem rozpoznać od rodziców i przed nimi najpierw odegrać komedję. Zdjął ją strach i czuła, że „na scenie“ zapomni swą rolę. Ale doktor podniósł ją, ogarnął mocnym ramieniem i wydał się jej wszechmocnym, gdy szepnął jej ufnie:

— Wesprzyj się na mnie, a ja cię nie opuszczę.

Uczynił więcej: obiecał pójść z nią i rozmówić się z rodzicami — wprowadzić ich w błąd, by im oszczędzić rozpacz.

Po drodze doktor miał poczucie, że idzie potykać się ze swym stałym przeciwnikiem.

Z kaznodziejami nie mógł się nigdy dogadać. Uważał, że oczerniają ten świat, że pozbawić go pragną wszelkiej radości i uroku, że sprzeniewierzają się powołaniu, gdy rzucają słowa groźby, gniewu, nienawiści i potępienia. W jego sercu, sercu lekarza z malego miasteczka, snuły się jakieś mistyczne tęsknoty za błogą i powszechną miłością. Więc szedł na to spotkanie, jak on rycerz, co z dobytym mieczem wyruszył na smoka, pozbawiającego piękną królową jej prawego dziedzictwa.

Gdy jednak dotarł do zamku wroga, znalazł się w ubogim domku, w którym smokiem był zabiedzony pastor, staruszek, bojący się i tego świata, i tamtego, a najwięcej obawiający się o zdrowie ukochanej córki. U boku smoka na zwodzonym moście stała, jako smoczyca, wystraszona matka, załamująca ręce w głębokiej trosce. Na widok córki, zdążającej z doktorem, wybiegli naprzeciw w trwożnym niepokoju. Byli tak wyzuci z wszelkiej otuchy, że twierdzenie lekarza, iż Mem może zupełnie wyzdobrzeć, byle zaraz wyjechała do Kalifornji, wskrzesiło w nich pierwszą, acz nikłą, iskierkę nadziei. Mieli wrażenie, że jego rozkaz nie pozbawia ich córki, lecz, że ją dla nich ratuje; byli mu uniżenie wdzięczni i gotowi na wszelkie ofiary. Doktor zaś wszydził się uwłaczających im myśli, z którymi szedł do nich wojowniczo.

W ten sposób wymyślony przez niego „wątek“ zaczął się rozwijać. Zrazu rozwijał się gładko, ściśle wedle pomysłu autora. Wkrótce jednak życie, ten reżyser wciśbiski, jęło motać i płać naci, że autor amiby poznał swe dzieło. Życie porwało wylekła wygnankę, ofiarę malomiasteczkowej klęski, i poniosło ją na niebawale wyżyny poprzez niesłychane przejścia, dla których początkowe, bolesne przejście było szkołą i natchnieniem.

I cudem, jakiego nie znały dzieje poprzednich pokoleń, ukazywała się i uśmiechała, i niosła ukojenie, i woń spikanardową po całym świecie nieznuzoną stopą, bez pomocy skrzydeł. Ukazywała się w stu miejscach naraz czarodziejskiem rozszczerpieniem, czyniąc z jednej nieśmiałej i wystraszonej dziewczyny tłum błyskotliwy. I czasami każda jej cząstka była dla lilipucio drobna, to znów rozmiarów olbrzymich. Ale z całości wylaniało się zawsze ogólnie ludzkie zrozumienie, przemawiające językiem, zrozumiałym wszystkim narodom świata.

ROZDZIAŁ VI.

Pocziwy pastor nie cierpiał teatrów, kinematografów i wszelkich zgola wido- i sluchowisk (z wyjątkiem własnych kazań), a dom jego, dom rodzinny był istnym teatrem. Wszyscy w nim grali jakieś role, coprawda ze szlachetnych pobudek, lecz takie pobudki są na dnie każdego niemal aktorstwa: odrywanie ludzi od codziennych zgrzyzot za pomocą urojonych radości i smutków.

Najtrudniejszą, wprost niezwykle trudną, była rola dziewczyny. Musiała ukrywać ohydny tajemnicę i cierpkie wyrzuty sumienia, trzymać na wodzy wybuchy rozpacz i dawać im pozór łagodnego smutku. Niekonieczność udawania mierzyła ją i napelniała samowstrętem. Nawykła do kajania się, skruchy i po-

kuty, lękała się wciąż zasłużonej kary wieczystej, a tymczasem sama znęcała się nad sobą. Była w położeniu tak już oklepanem w powieściach: aktora ukrywającego przed widownią wewnętrzny ból i rozpacz. Łatwiejszą już byłaby rola klowna, śmiejącego się ze złamanem sercem; jej łatwo by było śmiać się historycznie; trudniej utrzymywać się w roli złożonej z samych półtonów i szarego, a godnego smutku.

Wielu ludzi wiedziało, że lubiła Elwooda. To też co chwilę młodzi przyjaciele i przyjaciółki odwiedzali ją w domu lub wzywali do telefonu, by wyrazić jej współczucie, a zaspokoić własną ciekawość. Przed tymi udawać musiała łagodne zmartwienie, nie dotykające jej osobie. Było to tem przykrzejsze, że wydawało się jej zaparciem się ukochanego zmarłego. I przed matką grać musiała tę samą rolę. Matka domyślała się zapewne, że jej tragedia była większa, niż to ujawniała, ale ona sama miała życie tak żalosne, że nieśpieszno jej było do odkrywania nowych utrapień.

Burza rozpułała się nad miasteczkiem w dniu pogrzebu Elwooda. Darmo Mem upierała się, że musi pójść śpiewać wraz z chórem podczas nabożeństwa; rodzice zakazali jej tego surowo ze względu na zdrowie, które miała ratować w ciepłym klimacie. Córce zaś zdawało się, że nietowarzystwo trumnie Elwooda, gdy wywożono ją wśród ulewy na cmentarz, było zaparciem się ukochanego. Jakże chętnie byłaby popędziła na wicher i ulewę i wszystkim obwieściła swą miłość dla zmarłego! Wiedziała, że nie wolno jej tego uczynić ze względu na ojca i matkę. Przez okno jeno wyglądała za ojcem śpieszącym, by wygłosić mowę pogrzebową.

Stary pastor miał w sobie nieustraszone bohaterstwo, gdy chodziło o spełnienie obowiązku duchownego; nie cofał się przed niczem, by i najuboższemu z parafjan oddać ostatnią przysługę. Otulił się tylko w płaszcz wyszarzany i wybiegł na deszcz, siekający powietrze zukosa. Nim doszedł do furtki, już wicher wykręcił parasol, nadając mu kształt kielicha. Pastor zostawił go pod plotem i poszedł dalej. Wiatr wnet zerwał mu kapelusz i podrzucił nim od kałuży do kałuży; pastor uganiał się za nim, wiatr szarpał mu włosy, a deszcz odpryskiwał od środkowej lyszyny.

Nieobecności Mem nikt nie zauważył, gdyż nie było nikogo, ktoby to mógł zauważyć. Cały chór kościelny zgodnie ratował swój głos przez pozostanie w domu. Tylko rodzina Farnabych skrapiała nawę kościel-

ną z ociekającej przyodziewy. Mem zobaczyła niebawem przez okno jak dwie szkapę ciągnęły karawan, na którego koźle mokła służba żalobna, — skurczone brudne oberwusy, nieszczęśliwe i obmierzłe w przemoczonych płaszczach; machanie batem powiększało nędzę tego pochodów, lecz nie podniecało rącości obmokłych szkap, wyglądających, jakgdyby wdychały, by to był ich pogrzeb. Mem cofnęła się od okna. Miała ochotę wybiec, zerwać wszystkie kwiaty z ogrodu i rzucać je pod koła karawanu i napelnić niemi grobową jamę, by osłaniały Elwooda przed siekącym deszczem. Brakło jej energii; nie wybiegła, jeno mozolnie dowlokła się do swego pokoju, gdzie dała folge boleści.

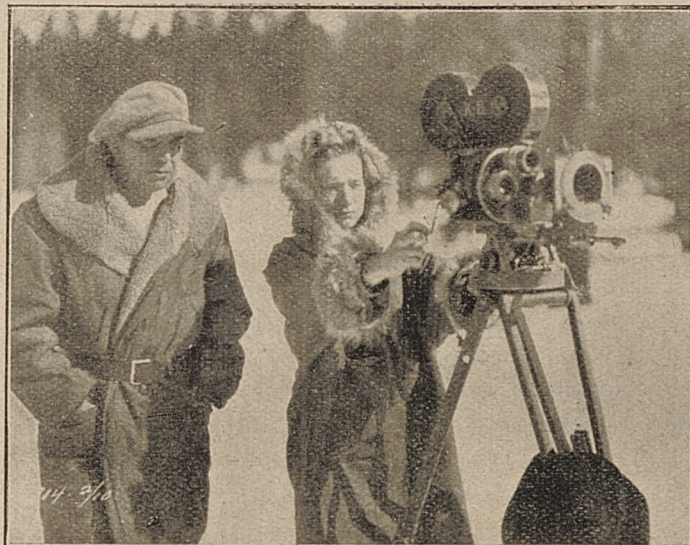
Gdy zapas łez wyczerpał się pod powiekami, a krtań zdobyć się nie mogła na wykrztuszenie jęku, jałowa czczość ogarnęła jej duszę i przyniosła ukojenie. Wtedy posłyszała pojazd, zatrzymujący się u furtki i śpieszne kroki ojcowskie. Staruszek był przeziębły i przemokły, o czem sam nic nie wiedział, cały przejęty podniosłością obrzędu i tryskający litością nad zmarłym. Mem słyszała, jak matka go łajala, ściągając z niego przemokłe szaty, co nie przerywało jego gwarzenia:

— Nielatwo czasem przemówić nad grobem rzeczywistości podniosłe. Ale nad zwłokami tego chłopca myśli same cisnęły się mi nawalem... Taki dobry syn, taki wytrwały, pracował na rodzinę z zawziętością, z zaparciem, do kościoła chodził, śpiewał... Nie wiem, czy szpetna myśl nawiedziła kiedyś jego zasnę duszę...

Mem siedziała przed oknem, wpatrując się w smugi deszczu, płaszczące się na szybach w rozlewne strugi. Za oknem dostrzegła pajęczynę, przyczepioną do rynny i winogradu. Nawalnica nią szarpała wbrew wysiłkom pająka, co cały nakroplony deszczem krzątał się i żmudził utwierdzeniem węzłów, jak majtek, miotający liny wśród burzy. Mem litowała się nad nim. Wszak i jej ciało było nikłą tkaniną, szarpaną jękami i kaszlem; wszak jej dusza była, jak to przedziwno rozpięta, — pułapka na zgrzyzoty i wyrzuty, szarpana bólem i wstydem, co groziły podarciem jej na strzępy. Lecz wciąż jeszcze ciało czepiało się życia, a dusza ciała.

Czuła dobroć rodziców drażniła ją do szalenstwa. Dotąd bywali wobec niej raczej surowi i zbyt szcudrzy w dawaniu nauczek i napomnień, czyniących z cnotliwości nudną przystań, podejrzanie przereklamowaną, i wywołujących sprzeciw przymusem. Ale od pierwszej narady z doktorem zaczęli zasypywać ją dowodami tkliwej ufności jak żarzącymi węglami. Troszczyli się o jej przyszłość z jedyną obawą, że z zewnątrz, od złych ludzi, grozić jej będą szpetne zdrożności, okrażające i mamiące ich ukochane niewiniątko. W niej samej nie podejrzewali nawet możliwości grzechu, a ona sobie przypisywała winę grzechu, a nie zaczęmu nieboszczykowi. Niezasłużone wywyższanie poniżało ją we własnych oczach bardziej, niż niesłuszna przygana, któraby podniecała poczucie godności.

Co będzie dalej, jakie przygody dzieją pannę Steddon, przyszłą „panią Woodville“ od kariery wielkiej gwiazdy kinowej — o tem w numerze 3-im miesięcznika „Książki“.



Filmowanie na śniegu. Z książki Miciukiewicza: „Świat dziwów kinematografu“ (w przygotowaniu).

Czy jesteście zadowoleni?

Sądząc z listów, jakie otrzymuje redakcja „Książek”, pierwszy numer naszego miesięcznika w nowej szacie wywołał żywe zadowolenie w kołach naszych Czytelników. Mamy nadzieję, że i numer drugi, który obecnie puszczaemy w świat, nie zawiedzie pokładanych w „Książkach” nadziei. Dajemy w nim dalszy ciąg świetnej powieści

ROUPERTA HUGHESA: **HOLLYWOOD**,

której treść staje się coraz bardziej zajmująca i ciekawa. Dajemy nadto piękną nowelę STEFANA KIEDRZYŃSKIEGO:

MAŁY CZŁOWIEK Z SORRENTO,

nowelę, odznaczającą się wszystkimi zaletami pióra tego prawdziwego ulubieńca Warszawy, popularnego autora szeregu komedyj, będących prawdziwym przebojem każdego sezonu teatralnego. Zwykły dział informacyjny o najnowszych książkach, wiadomości kinowe, szereg artykułów z zakresu literatury i innych działów naszego życia kulturalnego uzupełniają ten numer „Książek”.

Zgodnie z naszą zapowiedzią starać się będziemy nie tylko o utrzymanie „Książek” na dotychczasowym poziomie, ale zrobimy wszystko, aby zwiększyć objętość i urozmaicić ich treść. Wszystko to zależy oczywiście od Czytelników „Książek”.

Przypominamy, że prenumerata „Książek” wyniesie od 1-go marca tylko

4 złote rocznie,

Prosimy o rychłe wpłacanie prenumeraty na konto czekowe P. K. O. № 180-70 albo do księgarni M. Arcta. We własnym interesie naszych Czytelników prosimy o pośpiech.

Chodzi przecież o wydatek wręcz znikomy, który jednak zaważyć może decydująco o dalszych losach „Książek”. Kto jednak uważa ten wydatek za zbyt wygórowany, może urządzić się inaczej: każdy, kto pozyska dla nas 5 prenumeratorów, otrzymywać będzie — po uiszczeniu przez nich prenumeraty — przez cały rok bieżący „Książki” zupełnie bezpłatnie.

Kto odpowie najlepiej?

Podajemy poniżej krótką nowelę pewnego młodego autora polskiego, który ukrywa się pod pseudonimem Janho. Ale nie podajemy jej w całości. Urywamy w miejscu najciekawszym i prosimy naszych Czytelników, aby nadsyłali do redakcji naszego miesięcznika swoje próby

ZAKOŃCZENIA TEJ NOWELI.

Zakończenie to nie powinno być za długie. Prosimy **NAJWYŻEJ O 130 WIERSZY**. Najlepsze dwie odpowiedzi drukować będziemy w następnym numerze „Książek”. W tym samym numerze wydrukujemy i zakończenie oryginalne. Ponadto wyznaczamy za najlepsze zakończenia dwie następujące nagrody:

- 1) Artur Śliwiński: **JAN SOBIESKI** (wyd. albumowe),
- 2) L. Bernacki i T. Czapelski: **OBIAD CZWARTKOWY**.

Gość w dom, Bóg w dom.

Pan Jan Wielhorski był urzędnikiem w naszym Min. Spraw Zagranicznych. Było mu tam, jak to mówią, jak u Pana Boga za piecem, jedna tylko strona jego zajęcia sprawiała mu rzetelną przykrość: musiał często wyjeżdżać.

Nie byłoby w tem ostatecznie nic złego. Pan Jan lubił nawet podróżować, ubóstwiał hałas i stuk pociągu, przepadał za zwiedzaniem obcych miast. Ale pan Jan miał w Warszawie prześlizgłe mieszkanie i nie lubił się z niem rozstawać. Dlatego stronił od podróży.

Mieszkanie to zdobył po długich latach waleśania się po hotelach, pensjonatach i pokojach „przy rodzinie”. Zdobyl je dzięki upartej a wytrwałej oszczędności, dzięki poparciu wpływowych osób, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, kosztem szalonych kłopotów i umartwień.

Ale je wreszcie miał. I do tego śliczne, przytulne, ciepłutkie. Nic też może w tem nie było dziwnego, iż pan Jan zamiast używać życia w Paryżu, dokąd go zagnal rozkaz jego zwierzchnika, marzył nad Sekwaną o swoim mieszkaniu w Warszawie.

Losy jednak nie były łaskawe na biednego pana Jana. Pobyt w Paryżu przedłużał się z dnia na dzień i pan Jan dopiero po przeszło półrocznej nieobecności powrócić mógł na swoje pielesze.

Z bijącym sercem wchodził z kluczem w rękę na ciemne schody — była to już bowiem późna godzina w nocy. Z bijącym sercem, naprawdę wzruszony, wsunął klucz do zamku i zaczął otwierać drzwi. Nagle zdjął go jakiś głuchy niepokój.

— Cóż u licha — pomyślał — pamiętam najwyraźniej, że przekręciłem przed wyjazdem dwa razy klucz w zamku, a teraz drzwi ustąpiły po przekręceniu kluczem tylko raz...

W przedpokoju było ciemno. Pan Jan znalazł jednak tak dobrze rozkład mieszkania i rozstawienie mebli, że bez wahania ruszył naprzód. Tem większe więc było jego zdumienie, a nawet przerażenie, kiedy uderzył głową o jakiś pręt, czy drzwi, których stanowczo nie było dawniej w tem miejscu. Wówczas dostrzegł światło w następnym pokoju i z determinacją pchnął drzwi...

Na środku jasno oświetlonego pokoju stała młoda kobieta. Wielkie, niebieskie, pełne niewypowiedzianego lęku czy skierowane były na wchodzącego.

— Kto pan jesteś? Czego tu chcesz? — krzyknęła.

Pan Jan postawił walizkę na ziemi. Był tak zdumiony, że głos mu uwiązł w gardle.

— Jakto, czego chcesz? — wyjąkał po chwili — to ja właściwie powinienem zapytać panią o to...

— Wchodzi pan w nocy do mego mieszkania — jęknęła nieznajoma i nie odpowiadała pan nawet na moje pytania!

O dalszy ciąg prosimy naszych Czytelników.

Czy wiecie, że...

niebawem ukaże się książka pułkownika **WIENIAWY DŁUGOSZOWSKIEGO**, której zapowiedź obudziła powszechne zainteresowanie;

ukazało się wspaniałe wydanie „**BONY**” **KAZIMIERZA CHŁĘDOWSKIEGO**, którego studja naukowe czyta się jak najbardziej sensacyjne powieści;

b. poseł włoski w Warszawie, p. **TO-MASSINI**, którego Pamiętniki z pobytu w Polsce wzbudziły w swoim czasie nie-lada sensację, napisał nową książkę p. t. **MARSZ NA WARSZAWĘ NA PODSTAWIE WYPADKÓW MAJOWYCH**, która niebawem ukaże się w druku;

teatr Mały po Murzynie Warszawskim grać będzie komedię **STEFANA KIEDRZYŃSKIEGO** p. t. **MİŁOŚĆ BEZ GROSZA**. Wiadomość ta zainteresuje z pewnością licznych zwolenników talentu p. Kiedrzyńskiego, ku którym uciecze w niniejszym numerze naszego miesięcznika dajemy jego świetną nowelę;

MURZYN WARSZAWSKI okazał się największym bodaj sukcesem bieżącego sezonu teatralnego. Gra go obok Warszawy, Wilno, Kraków, Lwów i Łódź, przetłumaczono go nadto na łotewski i niemiecki. Podobno wystawienie tej komedji w Berlinie jest już rzeczą pewną;

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI ma już na ukończeniu nową powieść p. t. **WYJĄCY KARDAN**. W powieści tej przedstawi Kleszczyński wszechstronny obraz społeczeństwa powojennego;

powieść **Zofji Nałkowskiej NIEDOBRA MİŁOŚĆ** przetłumaczona już została na włoski, francuski i niemiecki;

JAN LORENTOWICZ ukończył już ciekawą książkę p. t. **20 LAT TEATRU POLSKIEGO**, która ze względu na osobę znakomitego krytyka i znawcy teatru zawierać będzie z pewnością prawdziwą kopalnię rzeczy ciekawych;

nowy tom poezji obiecuje **EMIL ZEGADŁOWICZ**, nową powieść **TADEUSZ ULANOWSKI**;

jedną z najbliższych premier kinowych polskich będzie film według dramatu **ZEROMSKIEGO PONAD ŚNIEG**;

najbardziej dzisiaj zagranicą po-czytym autorem polskim jest niewątpliwie **FERDYNAND ANTONI OSSENDOWSKI**. Dzieła tego autora przetłumaczono na jedenaście języków świata! Świadczy to oczywiście przedewszystkiem o niepowszednim talencie Ossendowskiego, jest też przytem dowodem, że zagranica interesuje się bardzo żywo literaturą podróżniczą, która u nas ciągle jeszcze ma dość szczupłe grono zwolenników. Jest to zjawisko o tyle dziwne, że właśnie w zakresie tej literatury możemy się pochwalić niejednym pierwszorzędnym piórem, Goetel, Saliński, Tadeusz Dębicki, Makarczyk, no i oczywiście jeszcze raz Ossendowski, którego naprawdę uznać i ocenić umiała, niestety, przedewszystkiem zagranica.

Stworzeni jesteśmy do radości!

„Całe nasze życie jest jednym pasmem nieustannego szukania i zdobywania radości. Cokolwiekbyśmy robili, zawsze jednak najpożądany naszym celem jest radość i szczęście. Chcemy zagarnąć szczęścia co najwięcej, a ciężar życia wedle możliwości osłabiać i odwracać. Wszyscy sobie tego życzymy.

Ale gdy się przypatrzymy, jak ludzie żyją i postępują, mimowoli przychodzi nam na myśl, że sami dążą do nieszczęścia. Jak niewidomi walczą nieraz w swym zaślepieniu o coś, co im się wydaje szczęściem najwyższym. A gdy to osiągną, znajdują tylko gorycz i rozczarowanie. Szczęścia wprawdzie pragnęli całym sercem, ale środki, których do jego osiągnięcia używali, były do niczego, jakgdybyśmy zupę nożem krajali”.

„Smutni ludzie są do niczego. Znadto biedzą się nad sobą, zamiast zwracać wzrok swój na Boga i na swoje obowiązki. Dopóki Bóg w niebie i my do Niego należymy, smucić się nie mamy powodu”.

„Tak mało potrzeba, aby się radować i być szczęśliwym. Każdy dzień przynosi z sobą niezliczoną moc radości, trzeba tylko umieć z nich korzystać”.

Oto słowa proste i jasne, które zrozumie i odczuje każdy. Pochodzą one z książki czystej i miłej, jak one, z książki, która do każdego przemówi bliskim mu a kochanym językiem. Książka ta to

Radość życia przez ks. Józefa Lucasa,

która w tłumaczeniu ks. dr. Józefa Lipkowskiego w drugim już wydaniu ukazała się w wydawnictwie księży palotynów.

Mała to, niedroga (zł. 1.20), a przedziwnie miła książka. Pełno w niej słońca, uśmiechu i radości. Książka pisana zarówno dla dorosłych jak i młodzieży, zdobywająca każdego czytelnika niewysłowionym czarem prostoty, poza którą kryją się prawdziwe skarby znajomości życia i ludzi, wzniosłej, a głębokiej filozofji, której podstawą i kręgosłupem jest czysta i promienna wiara.

Książka ks. Lucasa nie jest bowiem teoretyczną rozprawą, ani zawiłym traktatem. Wyrosła ona na podłożu obserwacji życia i ludzi, ich nieszczęść, cierpień i zgryzot, ich radości, uciech i smutków. Powstała z chęci czynienia ludziom dobrze, z ochoty pokrzepienia ich na ciężkiej drodze życia, z pragnienia przelania w ich serca własnych zasobów szczęścia i wiecznej radości. Stąd też mnóstwo jest w „Radości życia” rad i wskazówek czysto praktycznych, obserwacji trafnych i bystrych. „Radość życia” nietylko przekonywa o potrzebie radości w życiu, ale uczy zarazem, jak tę radość zdobyć i utrzymać.

„Tak — świat jest pełen radości — pełen małych niepozornych radości. Ale trzeba je wyszukiwać i zbierać wdzięcznym sercem. A zawita szczęście — śliczne, słoneczne szczęście”.

O ARKO PRZYMIERZA MIĘDZY DAWNEMI I MŁODSZEMI LATY.

*Gluchy nierozum, ciemny sens człowieka,
Oстрым promieniem nawskroś prześwietlony,
Oddechem wielkiej Czarnoleskiej Rzeczy
Zbudzony i wyzwolony.*

Oddechem wielkiej Czarnoleskiej Rzeczy zbudzony i wyzwolony... Wielki talent Juljana Tuwima zbudzony jest i wyzwolony zaiste tem precudownem echem z Czarnolesia, które spłoszone wpadło między hałas i niepokój dnia dzisiejszego i przytułek znalazło w sercu poety. Ponad rozgwarem wieków, ponad zgiełkliwym rytmem historii spotkała się dusza poety dnia dzisiejszego z dostojną duszą wojskiego z Czarnolasu i padła przed nią kornie na kolana. A temu zbrataniu duchów poetyckich patronować się zdają inne duchy dostojne.

*A jak słońce nad światem, stał nad
Polską Mickiewicz — pisze Tuwim w innym — przepięknym zresztą — wierszu. Pisze również i „Pogrzeb Słowackiego”.*

Nie jest to przecież wypadkowy wybór tematu. Nasza młoda poezja stała pod znakiem lutni czarnoleskiej, pod znakiem naszych wieszczów narodowych. Poezja stała się arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty, wstęgą tęcza, która powiązała nasze dziś współczesne z dostojnym wczoraj Czarnolasu i tragicznym dniem Mickiewicza i Słowackiego.

ENCYKLOPEDIA A SŁOWNIK

Czy to to samo?

Czy mając już w domu encyklopedję, można obejść się bez słownika?

Oczywiście, że nie. Encyklopedja a słownik to dwie zupełnie różne rzeczy. Mimo to cały szereg osób różnicy tej nie rozumie. Zdaje im się, że wystarczy im encyklopedja, a bez słownika obejść się mogą. Są tacy, którzy uważają naodwrot, iż słownik zastąpi im encyklopedję.

Ani jedno, ani drugie.

Encyklopedja jest niewątpliwie książką pożyteczną. Zawiera ona szereg wiadomości rzeczowych z przerażających dziedzin wiedzy. O każdym zjawisku fizycznym, o każdym fakcie historycznym, o każdym dziele i autorze daje krótkie informacje. Informacje te mogą być bardzo wyczerpujące i ciekawe. Żeby jednak tak być mogło, encyklopedja musi być dziełem o prawdziwie olbrzymich rozmiarach. Małe encyklopedje nie mogą w dostatecznej mierze wyczerpać tematu.

Cele i zadania słownika są inne. Słownik jest skarbnicą wiedzy o języku, jest źródłem informacji, co dany wyraz oznacza, jest nauczycielem, jak mówić należy. Słownik to książka o języku, o jego przeboгатych skarbach i zasobach.

Mowa ojczysta jest największym bogactwem każdego narodu. Wszystkie narody kulturalne świata mają zarówno wielkie słowniki naukowe, opracowywane przez wybitnych specjalistów, jak i podręczne słowniki, niezbędne w rękach każdego inteligentnego człowieka.

Żaden samodzielny urzędnik nie może obejść się bez słownika. Posługiwać się nim musi nauczyciel i adwokat, lekarz i inżynier. Gdyby wszyscy pamiętali u nas o tym elementarnym zaiste obowiązku, nie byłoby w Polsce listów, których adresat nie może zrozumieć, nie byłoby przykrych, a często i tragicznych nieporozumień, wynikłych z powodu złe użytego wyrazu, słowniki bowiem dają nieomylnie wskazówki, w jaki sposób należy wyrażać się poprawnie, ściśle, jasno i precyzyjnie.

Słownik języka polskiego jest nieodzowną książką w każdym domu polskim. Szczegóły znajdziecie w prospektach.

**KSIĄŻKA,
KTÓRA
W KAŻDYM
DOMU
POLSKIM,
ZNAJDOWAĆ
SIĘ
POWINNA**

**M. ARCT
KSIĘGARNIA
WARSZAWA
NOWY ŚWIAT 35**

Z. ANGEJKOWSKI



STEFAN BARCZEŃSKI



Czerwone Książki M. Arcta — bezpłatnie!

Wszak znacie „Czerwone Książki M. Arcta?”

Każdy, kto je zna, musi je lubić — nie każdy tylko ma pieniądze, aby je kupić. Ale i temu można zaradzić. „Czerwone Książki” można mieć obecnie

BEZPŁATNIE.

Każdy, kto pozyska dla nas 5-ciu prenumeratorów miesięcznika „Książki”, otrzyma — po uiszczeniu przez nich prenumeraty rocznej — darmo do wyboru: **Marion**, **Jeździec bez głowy** albo **Zwierzęta w filmie**; każdy, kto pozyska 10-u prenumeratorów miesięcznika „Książki”, otrzyma **darmo** do

wyboru: **Żelazny szlak**, **Jeźdźców purpurowego stepu**, **Gwiazdę Samotną**, **Tajemnicę bryły lodu**, albo **Za siódmą górą**.

Pomyślcie nad tą propozycją — jest to naprawdę jedyna w swoim rodzaju okazja.

KOBIĘTA A LITERATURA

Pani Marja była owego mroźnego dnia zimowego roku Pańskiego 1910-ego bardzo a bardzo zajęta. Rano miała poważną przeprawę z kucharką, potem musiała śpieszyć się bardzo z ubieraniem, żeby nie spóźnić się do dentysty i do krawcowej — potem był obiad — potem rozmowa z korepetytorem syna. Pani Marja o 5-ej godzinie wyciągnęła się na kanapie z przyjemnym poczuciem pracowicie spędzonego dnia. Koło kanapy leżały na małym stolczku stosy ładnie oprawnych książek... Pani Marja przez długie godziny przewracała białymi palcami kartki grubego tomu, zastanawiając się uważnie nad każdym przeczytanym zdaniem...

* * *

Pani Lola zerwała się pewnego pięknego dnia zimowego roku Pańskiego 1929-ego o godz. 7-ej rano. Przed pójściem do biura musiała jeszcze przygotować cośnieco w gospodarstwie. Dnia tego był w biurze jakiś naprawdę piekielny ruch. Telefony dzwoniły co chwila, jak na alarm, maszyny do pisania stukwały, jak zwarjowane, a szef dyktował jeden list po drugim.

Po powrocie do domu pani Lola ledwo zdążyła przełknąć obiad. Trzeba było zabrać się samej do odrabiania lekcji z dziećmi, załatwić parę interesów na mieście... Pani Lo-

la wieczorem, wpół drzemiac, miała jeszcze tyle siły, aby wysłuchać koncertu przez radio... O północy wreszcie, leżąc już w łóżku, wyciągnęła z szafy bibliotecznej jakąś książczynę i niedbale przeczuciła w niej kilka kartek...

Czy sądzisz, kochany czytelniku, że pani Lola czytała w roku 1929-ym taką samą książkę, jak ta, którą w roku 1910-ym z taką uwagą studjowała pani Marja? Sądzę, że nie masz pod tym względem żadnych wątpliwości. **Kobięta przedwojenna, nie pracująca wcale, albo bardzo niewiele, miała czas i ochotę na lekturę poważnych, długich i zawitych powieści, pełnych dociekań i uwag filozoficznych; kobięta powojenna, pracująca naogół bardzo ciężko, zajęta poza tem sportem, kinem i ra-**

djem, szukać musi lektury łatwej, zajmującej, prostej, lektury podobnej do tej, którą dawniej uznawali jedynie zmęczeni pracą zarobkową mężczyźni.

Kobięta odgrywały zawsze ogromną rolę w życiu literackim każdego narodu.

Jeżeli więc zmienił się tryb życia i gusty kobiety, do zmiany tej dostosować się musiała i musi literatura...

Czy znasz, Czytelniku, literaturę amerykańską?

I w Ameryce czytają powieści przede wszystkim kobiety. Ale kobiety te żądają dzisiaj powieści nietylko zajmującej, ale silnej, zdrowej, pełnej rozmachu, takiej, jakiem jest życie i praca współczesnej kobiety, powieści o interesującej, nieskomplikowanej treści, którą czyta się przyjemnie po całodziennej robocie. Stąd też płynie powodzenie tego typu powieści — na t.

zw. powieść psychologiczną, filozoficzną, społeczną niema dzisiaj dużo miejsca na świecie.

Nie mówimy oczywiście o wielkich talentach, którym zawsze i wszędzie wszystko wolno. Mówimy o tej przeciętnej masowej literaturze powieściowej, której produkcja zużywa setki, tysiące rol papieru na całym świecie. Ta literatura przystosowywać się dzisiaj musi do wymagań pracującej, silnej, wysportowanej kobiety, która na zbyt skupioną lekturę nie ma dzisiaj wręcz czasu.



Tramwaj warszawski. Jak zwykle, przepelniony. Godzina przedwieczorna, pora powrotu z pracy. Do wagonu wchodzi niemłoda już panienska. Wytarta popielata szubka, z prawdziwego kota, kołnierzyk, kapelusz niepamiętający już nawet lepszych czasów, w ręku paczki, zawinięte w poszarpaną gazetę.

Właśnie zwalnia się miejsce, panienska siada i prędko wyciąga z pod pachy książkę. Książka z czytelnicy w wytłuszczonej czarnej okładce; panienska otwiera tom na zagiętej stronicy i łapczywie pogrąża się w czytaniu...

Zaczyna nowy rozdział:

„HRABIA DUBARRY PONAWIA SWĄ PROPOZYCJĘ.

„Elwira spoczywała, jak zwykle, na aksamitnym szezlongu w swym wykwiutnym buduarze w stylu jednego z Ludwików, gdy wtem...”

- Proszę za bilety!
- Pani płaciła bilet?
- Czy p-a-a-ni płacił-a-a-!!

Właścicielka wytartej szubki i takie-żoż kapeluska podnosi nieprzytomne oczy z nad zatłuszczonej kartki...

— Za bilet! Hrabina! Jechać toby chciała, nawet samochodem, ale płacić, to niełaska, co? (Więc, jednak, Dubarry ponowi propozycję... Że też te pieniądze zawsze wpadną za podszewkę woreczka... Ręce skostniały... Czy Elwira go teraz już przyjmie?...)

— Bilet! No, czego pani nie bierze biletu?

Ktoś stanął „między ławkami“ i nie-miłosiernie uciska paniencie kolana; ktoś inny oparł się całym ciężarem na jej ramieniu.

Palec w dziurawej bawełnianej rękawiczce kurczowo przytrzymuje miejsce, na którym „stanęła“.

„...sceny z mitologii. Elwira wyciągnęła leniwie arystokratyczną dłoń o długich, alabastrowych palcach, i niedbale ujęła wytorną kopertę...”

— Pani coś zgubiła...

Z gazety wypadła na zabłoconą podłogę tramwaju biała paczka z wędliną, przeznaczoną na kolację. — Ach, dziękuję...

(Gdzie to ja byłam? Aha...)

„...Poznała natychmiast herby hrabiego Dubarry, misternie tłoczone na czerwonym papierze...”

— Wronia róg Chłodnej! — ryczy konduktor.

Właścicielka bawełnianych, podartych rękawiczek drgnęła i mechanicznie ruszyła ku wyjściu.

Stojąc w kolejce przy drzwiach, otworzyła prędko książkę:

„...poznała energiczny, męski charakter pisma tego, którego oczy...”

— No, niech pani już raz wysiada!

— Wysiadać tam!

Na ulicy wali deszcz ze śniegiem prosto w oczy. Przejmujące zimno wdziera się pod wytartą szubkę, błoto chłapie z pod opon samochodowych na ostatnie czyste, bawełniane pończochy. Jeszcze taki kawał drogi do domu Wronią, wzdłuż parkanów.

(Głupiaby była, gdyby go nie przyjęła. Taki bogaty, taki piękny... Mój Boże...)

Quidam.

Świat powojenny — Europa, Ameryka, Azja — stoi pod znakiem spraw i zagadnień gospodarczych. Wielcy politycy są dziś przedewszystkiem wielkimi ekonomistami. Na dnie niemal każdego zdarzenia politycznego kryje się zagadnienie gospodarcze.

Ten stan rzeczy odbija się i na naszej literaturze. Narazie chodzi nam o zwrócenie uwagi na niezmiernie doniosłą z tej dziedziny książkę, a mianowicie na

Rozmowy pana premjera Kazimierza Bartla z przemysłowcami (zł. 1.50).

Znaczenie tej książki polega przede-wszystkiem na tem, iż jest ona wyrazem poglądów i zapatrywań kierownika naszego rządu, p. premjera Bartla z jednej, a najwybitniejszych przedstawicieli naszego przemysłu i handlu z drugiej strony. W ten sposób daje ona bardzo pełny obraz naszego życia gospodarczego.

Szeroką publiczność zainteresuje

To, co najbardziej interesuje Warszawę.

Tłum ludzi, ogonek przy kasie; stoi-my przez dobrą chwilę przy wejściu, bo zwarta fala ludzi nie puszcza nas do środka...

Gdzież to?

Czy przed wielkiem kinem stołecznem, gdzie wyświetlają „przebój“ tegorocznego sezonu?

A może to nowa operetka ściągnęła te tłumy publiczności?

Nie, kochany Czytelniku, to

Wystawa szkolna Kuratorjum Warszawskiego.

Do pięknego gmachu gimnazjum im. Królowej Jadwigi istotnie trudno się jest dotłoczyć. Przez sale wystawowe przelewa się czarna fala ludzi. Warszawa interesuje się szkolnictwem swe-

też z pewnością wiadomo, iż przedmiotem narad p. premjera z przemysłowcami była między innymi i sprawa naszego

systemu podatkowego.

Należy się jeszcze cieszyć, że się to stało. W Polsce są całe rzesze ludzi niezadowolonych z rozkładu i wysokości podatków, które płacą. Pretensje ich są często żalami słusznymi. Kierownik rządu, odpowiedzialny za jego politykę gospodarczą, musi się z temi żalami zapoznać. Płacenie podatków jest obowiązkiem każdego obywatela — wzajemian za to przysługują mu prawa domagania się słusznego i sprawiedliwego rozkładu tych podatków. Leży to zresztą nie tylko w interesie jego, ale i całego państwa, tylko bowiem takie właśnie podatki płacone być mogą regularnie i sumiennie.

go okręgu, jest z niego naprawdę dumna, chce je przede-wszystkiem naprawdę dobrze poznać — i pokochać.

Warszawa interesuje się również i nadchodzącą Wystawą Poznańską. Jakżeby zresztą mogło być inaczej? Wystawa Poznańska to przecież bilans tego wszystkiego, czego dokonano w Polsce za dziesięć lat naszej niepodległości. W Poznaniu pokażemy światu, żeśmy tej niepodległości byli warci. W Poznaniu przekonamy nas samych o naszych talentach organizacyjnych, o naszej pracowitości i energii. W Poznaniu zareprezentuje też Warszawa swoje szkolnictwo areopagowi całej Polski, nic więc dziwnego, że na tę chwilę szykuje się ze skupieniem i powagą.

Wystawa szkolna Kuratorjum Warszawskiego jest niejako egzaminem wstępnym dla szkolnictwa naszej stolicy. Najlepsze eksponaty, które oglądamy w Warszawie, pójdą w następstwie do Poznania, gdzie reprezentować będą okrąg warszawski wobec Polski i całego świata.

SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE

Problem szeroki, który mógłby być tematem wielkiej pracy naukowej. Kiedyś będzie nim z pewnością. Narazie raczej garść informacji, sprawozdanie z paru najnowszych powieści, które się na rynku naszym ukazały, a których treścią — poza indywidualnymi losami poszczególnych bohaterów, jest przede-wszystkiem obraz społeczeństwa dzisiejszego.

A więc przede-wszystkiem

Uczta dozorców

TADEUSZA ULANOWSKIEGO (zł. 9),

rzecz napisana w związku z najbardziej aktualnymi zagadnieniami dnia. Bohaterzy tej powieści to, jak w „Doktorze Filucie“, osobistości i postacie dobrze znane czytelnikowi z bruku warszawskiego. Książka pełna jest ciekawych spostrzeżeń, błyskotliwych aforyzmów i złośliwych a często trafnych dowcipów i powiedzeń. Treść tej powieści jest niewątpliwie rzeczą drugorzędną. Autorowi nie chodziło bynajmniej o przepro-

wadzenie tej czy innej akcji, ale przede-wszystkiem o przedstawienie swoich poglądów na społeczeństwo dzisiejsze, którego wszystkie niemal warstwy, od arystokracji do dozorców, nam w swojej „Uczcie“ pokazał.

Odkupienie JANA ROGALI (zł. 7.50)

jest zupełnie innego typu powieścią. Akcja tej powieści bardziej jest zwarta. Historia rodziny Gieraltów, a przede-wszystkiem syna ich Boba, ucznia gimnazjalnego, nie gubi się w dociekaniach ogólnych, ale płynie swoim korytem. Około tej rodziny skupił autor szereg innych postaci, płacząc wzajemnie drogi ich losów. A dzieje tych ludzi związał jednak Rogala bardzo ciasno z losami kraju. Życie prywatne bohaterów „Odkupienia“ zazębia się z wypadkami politycznymi, ich przeżycia, ich radości i smutki są w ścisłym związku przyczynowym z tem, co się dzieje w społeczeństwie polskiem. Przez powieść Rogali przewija się szereg postaci, któ-

Nauczyciele szkoły powszechnej skarżą się często na brak odpowiednich podręczników, uwzględniających w nauczaniu gramatyki języka polskiego wyjątkowo potrzeby szkoły powszechnej. Brakowi temu zaradzić mają

ĆWICZENIA JĘZYKOWE

ST. SZOBERA i W. NOWICKIEGO,

które ostatnio ukazały się nakładem M. Arcta.

„Ćwiczenia językowe“, przeznaczone dla drugiego roku nauczania w szkole powszechnej, składają się z dwóch równoległych części, a mianowicie z

Uwag metodycznych dla nauczyciela
(zł. 3.—)

i

Książki ucznia (zł. 3.—).

przyczem „Uwagi metodyczne“ skomponowane są w ten sposób, iż nauczyciel obejść się może bez „Książki ucznia“, cały w niej bowiem zawarty materiał powórzonny jest i w „Uwagach“.

Celem „Ćwiczeń językowych“ jest nauka gramatyki, stylu i pisowni polskiej. Nauka ta—ściśle dostosowana do programu Min. W. R. i O. P. — prowadzona jest zapomocą szeregu systematycznych ćwiczeń językowych, opartych na materiale obrazków, rysunków i najprostszycy utworów językowych, odtwarzających najrozmaitsze fakty i wydarzenia z życia codziennego dziecka. Materiał ten znajdzie uczeń w swojej książce, nauczyciel natomiast w „Uwagach metodycznych“ obok tegoż samego materiału ilustracyjnego znajdzie szczegółowe i dokładne wskazówki, w jaki sposób daną lekcję prowadzić należy. W „Uwagach“ zawarta jest też analiza każdego najkrótszego nawet opowiadania czy ćwiczenia językowego, znajdującego się w „Książce dla ucznia“. Praca nauczyciela jest więc niezmiernie ułatwiona i uproszczona.

Specjalną uwagę położono w „Ćwiczeniach językowych“ na ich stronę graficzną. Rysunki w „Ćwiczeniach“ są

bardzo ładne, wyraźne i dokładne. Są one wszystkie utrzymywane w tym samym charakterze. Na końcu książki umieszczono parę ślicznych obrazków kolorowych. Wszystkie te obrazki są bardzo proste i dziecko z łatwością chwyta i rozumie ich treść, ćwicząc zarazem swe zdolności obserwacyjne. W ten sposób cała uwaga ucznia skupić się może wyłącznie na treści ćwiczenia. W „Książce dla ucznia“ podano nadto szereg wzorów kaligraficznych.

„Ćwiczenia językowe“ nie są wynikiem wyłącznie tylko rozważań teoretycznych, lecz są oparte na szczegółowych doświadczeniach praktycznych, każda bowiem lekcja przed ostatecznym jej dydaktycznym ujęciem przeszła próbę szkolną. Tę pracę doświadczała w jednej ze szkół powszechnych wykonał Walery Nowicki, materiał zaś i całą stronę teoretyczną „Ćwiczeń“ opracował tak znakomity znawca przedmiotu, jakim jest prof. Stanisław Szober.



W ZWIERCIADLE POWIEŚCI

re wyglądają jak „portrety z natury“ — chociażby prezes Walencik — problemy społeczne, które interesują jej bohaterów, interesować też muszą każdego obywatela Polski Współczesnej.

W krąg zagadnień społecznych przenosi nas również

Zwid złego ducha

EDWARDA LIGOCKIEGO (zł. 4.50),

Ligocki jednak w swej nowej powieści ujmuje te sprawy nie od strony momentów niejako zewnętrznych, które interesują przedewszystkiem innych naszych autorów, zajmujących się sprawami społecznymi, ale od strony wewnętrzznego świata swoich bohaterów. „Zwid złego ducha“ to historia trojga ludzi, których wielka fala przewrotu wojennobolszewickiego wyrzuciła poza ramy normalnego życia. Nad ludźmi tymi, nad każdym z osobna i nad wszystkimi razem, zaciężył zwid złego ducha, życie ich przekreśla tajemne przekleństwo, rzucone na bohatera przez orga-

nizacje masonskie, a objawiające się w zagadkowych znakach i ostrzeżeniach. Czysta postać Wandy, cierpiącej niewinnie, jest najsympatyczniejszą postacią powieści. Ukojenie w zakończeniu „Zwidu“ splywa z rąk starego, prostego księdza, któremu Bóg dał moc odgadywania tajemnic duszy ludzkiej.

Wreszcie jeszcze jeden obraz naszego społeczeństwa powojennego, tym razem ręki kobiecej

Emilji Zienkowiczowej

LULU NA RIVIERZE (zł. 6.50).

to historia młodej dziewczyny, Lulu, przyzwyczajonej przed wojną do życia w zbytku, nie umiejącej, oczywiście, pracować — a po wojnie zmuszonej żyć z łaski krewnych i wreszcie na słonecznej Rivierze szukającej szczęścia i pieniędzy. Szukanie to kończy się — niemal runięciem w przepaść, od którego ratuje Lulu miłość młodego porucznika, oddawna już kochającego piękną pannę.

Jak ogólnie wiadomo, kontrakty, zawierane przez wytwórnie amerykańskie z aktorami, posiadają tak zwane „klausule umoralniające“, które są niezwykle surowe. Znany aktor wytwórni Metro Goldwyn Mayer, John Gilbert twierdzi, że po przeczytaniu klauzuli umoralniającej w swoim kontrakcie był tak wstrząśnięty, że po przyjeździe do domu ucałował swą piękną żonę w rączkę przez rękawiczkę i poszedł spać do garażu.

Film mówiony spowodował istny przewrót w amerykańskiej kinematografii. Szpalty pism fachowych roją się od najrozmaitszych prorocत्व na temat tego rodzaju filmów. W każdym bądź razie fachowcy amerykańscy zgodni są w jednym, w tem mianowicie, że film mówiony znajduje się jeszcze w pieluszkiach i że dzisiejsze t. zw. amerykańskie „talking“ są jedynie zapowiedzią — czy złą, czy dobrą, trudno narazie ustalić. Wiadomo tylko tymczasem, że wprowadzenie tych filmów najbardziej denerwuje artystów, którym grozi utrata dotychczasowych astronomicznych zarobków, obecnie bowiem głównym warunkiem pracy w atelier obok fotogeniczności i zdolności odtwórczych musi być i posiadanie dobrej dykcji oraz znajomość języka angielskiego.

Martwi się więc Greta Garbo, która dotychczas nie nauczyła się mówić po angielsku, denerwuje się Klara Bow, która jest jękałą, przeklina wynalazców Renée Adorée, której wymowa angielska zdradza zawsze jeszcze jej francuskie pochodzenie. Dla wielu aktorów „talking“ jest przekleństwem i zapowiedzią niepewnego jutra. Nasza publiczność kinowa nie tak prędko się doczeka filmów mówionych, bowiem wykonanie takiego filmu po polsku dla naszego rynku filmowego (450 kin) zupełnie się nie opłaca. Zwrócić należy uwagę, że Amerykanie jednocześnie kręcą każdy film jako mówiony i jako zwykły, odbija się to jednak ujemnie na walo-rach artystycznych obrazu i na jego metrażu, to jest na długości (1200 — 1400 metr.), tego rodzaju film bowiem wyświetlany jest w ciągu niespełna godziny.

Zagranica interesuje się ciągle problemem filmowania powieści. Tak więc np. Greta Garbo przed swoim wyjazdem do Szwecji nakręciła dwa filmy: „Zar miłości“, osnuty na tle powieści L. Wolfa „Wojna w ciemnościach“ i „Kobieta interesu“ na tle powieści M. Aerlena „Zielony kapelus“, wydanej niedawno w polskim przekładzie.

Powieści Lwa Tołstoja w związku z niedawną rocznicą stulecia urodzin genialnego powieściopisarza coraz więcej interesują wytwórnie filmowe. Po nakręceniu obrazów „Zmartwychwstanie“ i „Anna Karenina“ dwie wytwórnie (sowiecka i amerykańska) wykonały film „Kozacy“, osnuty na tle opowiadania z r. 1854 oraz jedna z niemieckich wytwórni ukończyła film „Hadzi Murat“ na tle opowiadania kaukaskiego. „Sowkino“ zapowiada nakręcenie filmu „Wojna i Pokój“. Zwrócić należy uwagę, że wszystkie te filmy nie są wykonane ściśle według powieści i noszą raczej charakter dowolnych przeróbek.

NAKOŁO TEATRU

Tegoroczny sezon teatralny ma zupełnie wyjątkowe oblicze: wszystkie teatry warszawskie stoją niemal wyłącznie pod znakiem

twórczości rodzimej.

Poza mało znaczącymi farsami w Letnim, poza Claudelem i wznowieniem Wilde'a w Narodowym, poza wreszcie „Ostatnią nowością” Bourdeta w Polskim — w teatrach warszawskich królują niepodzielnie autorzy polscy. Rzecz to niewątpliwie ciekawa.

Wypiański i Słowacki, Perzyński, Słonimski, Krzywoszewski, Rybiński, Szaniawski, doskonały Grzymała-Siedlecki. W teatrze Małym grać będą niebawem nową sztukę Kiedrzyńskiego, Polski gra Hemara i zapowiada Goetla, Narodowy Rostworowskiego, Nowy po Szaniawskim da z pewnością także autora polskiego...

Zjawisko to, oczywiście, bardzo dodatnie. Oczywiście. Mamy w Warszawie teatry znakomite, aktorów, których nam mogą pozazdrościć

największe stolicy świata,

cieszymy się więc szczerze, że grać oni będą nie w sztukach obcych, ale w utworach pióra autorów polskich.

Zrozumie to i odczuje przedewszystkiem Warszawa, która wprowadzi teraz zajmuje się kinem, sportem, radjem i konkursem piękności, pozostała jednak wierna i teatrowi. Najlepszym dowodem tego zainteresowania i miłości są przecież polemiki, które od czasu do czasu wybuchają koło zagadnień teatralnych, są sensacje, skandale i groźne chmury, które coraz częściej zbierają się nad spokojnym skądinąd przybytkiem sztuki, jakim jest teatr. A takich sensacji i skandali w sezonie bieżącym nie brak.

Najpierw i przedewszystkiem głośnym echem odbiła się po całej Polsce historia

konkursu teatralnego w Krakowie, o której pisaliśmy obszernie w ostatnim numerze „Książek”. W związku z tym konkursem połało się srogie morze... atramentu, gazety codzienne znalazły wdzięczny temat do niejednego feljetonu, a publiczność... kiwała zdala głowami i szeptała sobie pocichu, iż w naszym państwie teatralnym niezupełnie dobrze się dzieje. Przy tej okazji opowiadano sobie, że dyrekcja teatru krakowskiego jest podobno do tego stopnia niezyczliwie usposobiona dla twórczości autorów warszawskich, zorganizowanych w „Związku Autorów Dramatycznych”, że postanowiła utwożyć ich wręcz

bojkotować,

i to bojkotować systematycznie, wytrwale, niejako programowo.

Podobno nawet, kiedy pod wpływem wieści o powodzeniu, jakie osiągnęła w Warszawie „Fura słomy” p. Kaweckiego, zdecydowano się w Krakowie na wystawienie tej sztuki, zagrano ją **umyślnie** tak źle, że sztuka po paru przedstawieniach padła sromotnie. P. Kaweckie zapowiedział, iż wystąpi przeciw teatrowi krakowskiemu na drogę sądową. Będzie to w każdym razie proces niezwykły.

Warszawa samanie próżnuje rów-

nież. Polemik nie brak i to nieraz bardzo gwałtownych i ostrych. Do najostrzejszych należała niewątpliwie polemika

Emila Breitera z dyr. Szyfmanem, tocząca się na łamach „Głosu Prawdy” i wydawanego przez p. Szyfmana „Teatru”, do której przyłączył się ostatnio i Juliusz Kaden-Bandrowski. Polemika ta była tylko przykładem i objawem tych antagonizmów, które nurtują dziś świat literacki Warszawy.

W Warszawie bowiem są dzisiaj dwa wrogie obozy:

autorzy i krytycy,

obozy naprawdę i na serio sobie nieprzyjazne. Autorzy polscy, zwłaszcza polscy autorzy dramatyczni, twierdzą, że

z której to ankiety wynika czarne na białem, że wszyscy autorzy polscy nie mają nic do zawdzięczenia krytykom, że — przeciwnie — uważają tych krytyków za naturalnych, przyrodzonych niejako wrogów, czyhających na niewinną ofiarę w postaci autora polskiego, myślących tylko o tem, żeby pognać śmiałka, wstępującego niebacznie w szranki literackie... Na ankietę tę odpowiedziały „Wiadomości literackie” szeregiem wywiadów z najwybitniejszymi przedstawicielami

naszej krytyki,

w których rozmówcy „Wiadomości” starają się udowodnić, że krytyk nie jest znowu takim strasznym zwierzem, jak go malują, że czasami przydać się

NASZ PLEBISCYT

„DZIKUSKA” — CZY „PAN TADEUSZ”.

Kiedy w 1-szym numerze miesięcznika „Książek” w nowej szacie podaliśmy do wiadomości naszych Czytelników warunki i cele naszego plebiscytu:

JAKA POWIEŚĆ POLSKA NADAJE SIĘ NAJBARDZIEJ DO SFILMOWANIA,

mieliśmy pewne wątpliwości, czy temat ten zajmie naszą publiczność i czy — prosto i szczerze mówiąc — otrzymamy dostateczną liczbę odpowiedzi.

Okazuje się, że obawy nasze były płonne.

Odpowiedzi nadeszły bardzo prędko i jest ich niemało.

Nie możemy, oczywiście, podać już teraz do publicznej wiadomości, jakie mianowicie powieści proponują nasi Czytelnicy. Powiemy to dopiero po 1-ym kwietnia. Już teraz jednak możemy powiedzieć, że otrzymaliśmy niektóre odpowiedzi

BARDZO ORYGINALNE I CIEKAWY,

z których z pewnością skorzysta nasz przemysł filmowy. Do całej sprawy naszego plebiscytu nie powracalibyśmy wcale narazie, gdyby nie to, że czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę naszych Czytelników na jeden punkt warunków plebiscytu, a mianowicie:

PRZY WYBORZE POWIEŚCI NALEŻY LICZYĆ SIĘ Z TECHNICZNYMI MOŻLIWOŚCIAMI NASZYCH PRACOWNI.

naogół bowiem uczestnicy naszego plebiscytu zapomnieli, zdaje się, doszczętnie o tym warunku.

Tak więc np. pani Marja (nazwiska tymczasem lepiej nie wymieniac — prawda, proszę pani?) proponuje sfilmowanie „Trylogji”. Pomysł, oczywiście, świetny, ale czy zdaje Pani sobie sprawę z tego, ile na to potrzeba pieniędzy? Podobno jedna z największych wytwórni amerykańskich nosi się z zamiarem sfilmowania „Potopu” z Johnem Gilbertem w roli Kmicica... Wytwórnia owa nie może się ponoć jednak zdecydować na przystąpienie do kręcenia filmu, obawia się bowiem, że nie podola kosztom. Polskie wytwórnie wszystkie razem nie mają pewnie setnej części kapitału, którym rozporządzają owi Amerykanie, skąd więc my do „Trylogji”, droga pani Marjo?!

PROSIMY O POŚPIECH — 1 KWIEŃNIA NIE DALEKO!

krytycy warszawscy utwory ich przyjmują niechętnie, że zgóry każdą sztukę polską odsądzają od wszelkiej wartości, że zniechęcają publiczność, która bez nich na sztuki polskie chodziłaby z przyjemnością i zapałem. „Echo tygodnia”, które pod redakcją Wacława Grubińskiego skupia koło siebie szereg znanych autorów właśnie ze Związku Autorów Dramatycznych, przeprowadziło między nimi ankietę na temat:

Jaki wpływ miała krytyka na twórczość pana?

na co może i „samemu” autorowi, że — słowem — ma także prawo do życia.

Spór to niewątpliwie bardzo ciekawy, acz — nie nowy i nie oryginalny. Już przecież Mickiewicz skarżył się na „Krytyków i recenzentów warszawskich”, a w czasach nowych, nowszych i najnowszych mnożą się przykłady nieporozumień między temi dwoma obozami pracowników na polu literatury. Ostatecznie niema w tem przecież nic złego — lepsza kłótnia, a nawet walka, niż martwość i apatia.

KSIĄŻKI Z CAŁEJ POLSKI

Stanisław Wyspiański. DZIEŁA, TOM V-TY. Tom ten zawiera „Noc Listopadową”, „Achilleis” i „Powrót Odysa” wraz z przypisami i wstępem. Jest to tom V-ty zbiorowego wydania dzieł Wyspiańskiego, pod redakcją Tadeusza Sinki i Adama Chmiela. Cztery pierwsze tomy przyjęte były przez nasz świat naukowo-literacki ze szczerem uznaniem. Zł. 22.

Juljusz Słowacki. TRZY POEMATA. Opracował A. Boleski. Zł. 1.40.

Zygmunt Krasiński. IRYDJON. Opracował Wł. Szyszkowski. Zł. 2.60.

Jan Kochanowski. ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH. Opracował S. Adamczewski. Zł. 0.90.

Miłecz Gembarzewski. KRZAK GOREJĄCY. Tom nowel Gembarzewskiego przenosi czytelnika w dawne czasy historii polskiej, wprowadza go w środowisko ludzi bujnych, pełnych fantazji, różnych od ludzi dzisiejszych, a jednak bliskich im duchem. Zł. 4.50.

Stefan Krzywoszewski. PANIENKA Z DANCIŃGU. Zabawna, grana obecnie w Warszawie komedia Krzywoszewskiego sprawi z pewnością rzetelną przyjemność wszystkim zwolennikom tego popularnego komedjopisarza. Zł. 5.

Na polu poezji zauważyć się daje ostatnio ruch wcale ożywiony. Obok ludzi o nazwiskach, które mówią już same za siebie, stawiają odważnie pierwsze kroki młodzi i najmłodszy.

Jarosław Iwaszkiewicz. KSIĘGA DNIA I KSIĘGA NOCY, zbiór pięknych wierszy lirycznych. Zł. 6.

Włodzimierz Słobodnik. CIEN SKRZYPKI. Słobodnik jest niewątpliwie jednym z najlepiej zapowiadających się talentów wśród grupy naszych młodych poetów. Zł. 6.

Józefina Rogosz-Walewska. NA DRODZE. Zł. 6.

Mieczysław Braun. LIŚĆ DĘBOWY. Zł. 4.

Józef A. Gałuszka. GŁOSY ZIEMI. Zł. 5.

Witold Hulewicz. LAMENT KRÓLEWSKI. Zł. 5.

Ignacy Nikorowicz. NIEŚMIERTELNY KOCHANEK. Zbiór nowel Nikorowicza zawiera szereg opowiadań nieprzeciętnych i zajmujących. Zł. 3.

Emma Jeleńska. DWÓR W HALISZKACH, tomów 2. Powieści Jeleńskiej, acz przenoszące nas w czasy, które przeszły, zawsze jeszcze czyta się z prawdziwą przyjemnością. „Dwór w Haliszkach” to dzieje dwóch kobiet, zanedbujących najważniejsze obowiązki narodowe w imię złe pojętej służby religijnej. Zł. 10.

Emma Jeleńska. PANIENKA, opowieść z życia kresów polskich, opromieniona świetlaną postacią „panienki” nie cofającej się przed złożeniem swej najserdeczniejszej miłości na ołtarzu obowiązku narodowego. Zł. 8.50.

Edwin Jędrkiewicz. JĘDREK I SZCZĘŚCIE. Fantastyczne te i głębokie nowele pełne są interesujących spostrzeżeń i filozoficznych uwag. Zł. 7.50.

Antoni Słonimski. METNE ŁBY. Zbiór tych krótkich opowieści-feljetonów Słonimskiego powstał w związku z aktualnymi wypadkami dnia; pełno w nich humoru i zjadliwej satyry, cechującej wszystko, co wychodzi z pod pióra Słonimskiego. Zł. 1.90.

Merja Szpyrkówna. NENA SIĘ UCZY, I NENA SIĘ KOCHA. Dwie te powieści, to dzieje młodej dziewczyny, wchodzącej w życie, historia jej nauki, jej pierwszych złudzeń i rozczarowań, jej pierwszej wreszcie miłości. Po zł. 3.

Karin Michaelis. SPOWIEDŹ KOBIETY. Znakomita znawczyni duszy kobiecej opowiedziała w „Spowiedzi” dzieje kobiety kochanej i kochającej, żyjącej życiem bogatym i bujnym, a jednak nieszczęśliwej, ginącej wreszcie z własnej ręki. Zł. 6.

Jakób Wassermann. SPRAWA MAURIZIUSA. Powieść Wassermanna jest jednym z najgłośniejszych wydarzeń literackich Niemiec dzisiejszych. Treścią jej jest historia młodego docenta Mauriziusa, skazanego niewinnie na dożywotnie więzienie. Po wielu latach uwalnia go z więzienia ten sam prokurator, który w swoim czasie domagał się dla niego w najlepszej zresztą wierze surowej kary. Teraz — po upływie dziesiątków lat — poznaje swoją omyłkę i pragnie ją naprawić. Zł. 9.

Luigi Pirandello. PIERWSZA NOC. Nazwisko Pirandello głośne jest dzisiaj w całej Europie. „Pierwsza noc” to zbiór bardzo pięknych

a przedewszystkiem niezmiernie interesujących nowel. Zł. 7.50.

Sygyryda Undset. KRISTYNA, CÓRKA LAWRANSA. ŻONA. Publiczność polska z żywym uznaniem przyjęła pierwszą część tej pięknej powieści tegorocznej laureatki Nobla, z niemiejszym tem pewno zainteresowaniem przyjęła obecnie i „Kristynę... Żonę”. Zł. 12.

Jean Giraudoux. BELLA. Powieść Giraudoux rozgrywa się w środowisku najwyższej inteligencji francuskiej. „Bella” to współczesna „Romeo i Julia”, gdzie dwa poważni: rody godzi ofiarą śmierci kochającej kobiety. Zł. 7.

G. A. Birmingham. SALIGIA. Fantastyczna ta powieść o losach korony Drawdji pełna jest jednak najbardziej współczesnego realizmu. Treścią jej są interesujące perypetje związane z poszukiwaniem zaginionej korony tego kraju. Zł. 4.

Rydyard Kipling. ZEW ZIEMI. Kiplinga nie trzeba zachwalać ani polecać. „Zew ziemi” jest to zbiór niezmiernie interesujących i pięknych nowel. Zł. 4.

Edgar Wallace. DOLINA DUCHÓW. Nowa powieść Wallace’a po polsku — czyż to nie dosyć. Zł. 6.

Florence Barclay. TAJEMNICA PANI. Powieści Florence Barclay są typowymi powieściami angielskimi, są pełne wdzięku i prostoty, kończą się oczywiście dobrze. Zł. 9.

Feliks Salten. JERZY ERBACHER. Zajmująca historia o człowieku, który w życiu przeszedł niebacznie koło pięknej i prawdziwej miłości i dopiero wtedy, gdy ją stracił, zrozumiał ją i ocenił. Zł. 5.

Allen Upward. DOM GRZECHU. Niesamowita historia o domu, w którym jeden człowiek ginie po drugim z ręki tajemniczego zabójcy, którym okazuje się młoda, niewinna dziewczyna. Zł. 5.

Alfred Lauterbach. PIERSCIEN SZTUKI. Książka Alfreda Lauterbacha jest poważnym studjum nad szeregiem zagadnień i problemów związanych z istotą i treścią sztuki. Zł. 10.

Mieczysław Wallis. ST. NOAKOWSKI. Któż nie zna przepięknych fantazji architektonicznych nieodżałowanej panią St. Noakowskiego? Należy się szczerze cieszyć, iż jego działalność artystyczna doczekała się tak prędko poważnej i sumiennej monografii p. Wallisa. Zł. 3.50.

Władysław Kozicki. K. SICHULSKI. Zł. 3.50.

Tadeusz Stryjeński. WITRAŻE JÓZEFA MEHOFFERA W KOLEGIACIE ŚW. MIKOŁAJA WE FRYBURGU. Zł. 2.50.

Ludwika Jeleńska. METODYKA PIERWSZYCH LAT NAUCZANIA. Wyd. III. Sam już fakt, iż w ciągu krótkiego względnie czasu pojawiło się III-e wydanie pracy p. Jeleńskiej, świadczy o tem, jak ta książka jest potrzebna. „Metodyka” zawiera rozdziały następujące: natura nauczania; zadanie nauczania; metody nauczania; zasady metod; formy nauczania; język oczysty; arytmetyka; geometria; ćwiczenia artystyczne; historia; przyroda; geografia. Zł. 5.50.

Robert R. Rusk. PEDAGOGJA EKSPERYMENTALNA. Podstawowe to dzieło z zakresu pedagogiki eksperymentalnej znaleźć się powinno w rękach każdego poważniejszego nauczyciela i wychowawcy. Zł. 9.50.

Dr. Stefan Hubieki. SZKOLNICTWO W WOJSKOWEJ SŁUŻBIE ZDROWIA WŁOCH I CZECHOSŁOWACJI. Zł. 2.

Dr. Stanisław Koczyński. ZDROWIE DZIAŁTYW SZKÓŁ POWSZECHNYCH W POLSCE. Zł. 2.80.

Kazimierz Błaszczński. STOSUNKI SŁUŻBOWE NAUCZYCIELI. Zł. 6.20.

August Cieszkowski. OJCZE NASZ. Wspomniało to dzieło jednego z największych filozofów polskich nie straciło i dziś jeszcze na aktualności i świeżości. Wydanie niniejsze zawiera szereg niedrukowanych nigdzie dotąd fragmentów. Zł. 12.

Władysław Szumowski. SPRAWA DOKTORATÓW Z MEDYCYNY W POLSCE. Materiał do dyskusji. Sprawa doktoratów z medycyny była niedawno przedmiotem gorących rozpraw sejmowych, interesuje też ona niezawodnie szerokie koła naszego społeczeństwa. Zł. 1.80.

REWIZJA KONSTYTUCJI. Opinia zbiorowa grona prawników. Sprawa rewizji konstytucji jest dzisiaj jednym z najbardziej palących

zagadnień politycznych. W książce niniejszej sprawa ta doczekała się fachowej oceny poważnego grona naszych prawników. Zł. 3.

Władysław Studnicki. ZAGADNIENIE USTROJOWE. PROJEKT KONSTYTUCJI DECENTRALISTYCZNEJ. Zł. 3.

Władysław Konopczyński. UMARLI MÓWIĄ. Szkice historyczno-polityczne. Każdy, kto interesuje się naszym życiem politycznym, zapoznać się musi z tą książką, napisaną żywo i zajmująco przez jednego z wybitnych naszych parlamentarzystów i historyków. Zł. 5.

B. Koskowski. CHCECIE ROZWOJU CZY PRZEWROTU. Głos w sprawach ustrojowych senatora B. Koskowskiego, znanego publicysty „Kurjera Warszawskiego”, zasługuje na baczną uwagę. Zł. 4.

Józef Groski. AFORYZMY POLITYCZNE. Plotka warszawska głosi, iż pod pseudonimem Józefa Groskiego kryje się pewna wybitna osobistość polityczna. „Aforyzmy polityczne” pełne są w każdym razie dowcipu i interesujących uwag i spostrzeżeń politycznych. Zł. 2.

Eugenjusz Kwiatkowski. POLSKA GOSPODARCA W KWIATU 1928. Żyjemy w okresie, w którym sprawy gospodarcze wystąpiły z całą mocą na plan pierwszy, usuwając z cienia wszelkie inne zagadnienia polityczne. „Polska gospodarcza” wyszła z pod pióra polskiego ministra przemysłu i handlu, jest więc książką ważną i godną uwagi. Zł. 3.

Andrzej Wierzbicki. IDEA I TAKTYKA GOSPODARCA. Dla zorientowania się w całości naszego życia gospodarczego nieodzowne jest poznanie tej pracy jednego z najwybitniejszych przedstawicieli naszego przemysłu. Zł. 1.50.

Stefan Sterzyński. ROLA PAŃSTWA W ŻYCIU GOSPODARCEM. W toczącej się dzisiaj polemice ra temat konieczności udziału państwa w życiu gospodarczym kraju wielką rolę odgrywa p. Stefan Sterzyński, kierownik departamentu ogólnego naszego Ministerstwa Skarbu. Dobrze się więc stało, że poglądy jego poznać obecnie będziemy mogli bezpośrednio. Zł. 1.50.

M. Schmidt. 10 MIESIĘCY POD GROZĄ ŚMIERCI. Jest to druga część rozgłoszonej książki p. t. „On his Majesty's service”, która w swoim czasie narobiła dużo wrzawy nietylko w Polsce, ale i za jej granicami. Autor, przed wojną poddany rosyjski, zagnany podczas wojny na bezdroża azjatyckie, internowany był jako podejrzany o pochodzenie niemieckie przez Anglików i miał przy tej okazji sposobność poznać odwrotną niejako stronę kultury angielskiej. Zł. 8.

Jan St. Bystron. WSPOMNIENIA Z SYRII. Prof. Bystron, jeden z najlepszych znawców naszej kultury ludowej, dał dowód w swoich „Wspomnieniach”, iż w dalekiej podróży umiał patrzeć i obserwować. Zł. 11.

Leon Berenson. Z SALI ŚMIERCI. „Z sali śmierci” to szereg wzruszających, do głębi przejmujących wspomnień znanego obrońcy warszawskiego, który w swej praktyce adwokackiej nieraz miał okazję asystować przy wyrokach śmierci, jakie na głowy „przestępców politycznych” padały w ponurej sali sądu rosyjskiego w Warszawie. Zł. 2.50.

Stanisław Srokowski. PRUSY WSCHODNIE. Wszystko, co tyczy się naszych najbliższych sąsiadów, powinno i musi nas interesować. Sprawa Prus Wschodnich nabiera w dzisiejszych warunkach politycznych aktualności zupełnie specjalnej. Zł. 12.

Kazimierz Oldziejewski. WYSTAWY POWSZECHNE. Ich historia, organizacja, pochodzenie. Żyjemy dziś pod znakiem Powszechnej Wystawy Krajowej, książka więc p. Oldziejewskiego jest bardzo na czasie. Zł. 8.

Zdzisław Ludkiewicz. WARUNKI EMIGRACJI ROLNEJ DO FRANCJI. Sprawa emigracji rolnej do Francji jest jednym z najbardziej palących zagadnień doby obecnej, praca więc p. Ludkiewicza jest bardzo aktualna i ważna. Zł. 5.

Edmund Jankowski. ORGANIZACJA. PROWADZENIE I WYCENIANIE PRZEDSIĘBIORSTW OGRODNICZYCH. Ogrodnictwo jest u nas ciągle jeszcze niedocenioną gałęzią produkcji rolniczej. Wszyscy, którzy się nim interesują, powinni przeczytać książkę Jankowskiego. Zł. 7.

WYCIĄG Z PRZEPISÓW POLICYJNYCH O RUCHU SAMOCHODOWYM W POLSCE. Zł. 1.50.

MAŁY CZŁOWIEK Z SORRENTO

Nie wiem, czy we śnie, czy na jawie widziałem tego jegomościa, wiem jednak, że go znam. Spotkałem się z nim po raz pierwszy w okolicznościach dość osobliwych. W godzinie, która rzadko nawiedza człowieka. Powiem krótko: w chwili upojenia życiem, kiedy ogarnia nas słodki, cichy spokój, a dusza nasza zdaje się wypoczywać po trudach i smutkach trwożnego dnia.

Siedziałem nad brzegiem morza, u stóp wielkiego hotelu Vittoria, który wysoko nade mną rozpościerał swe białe mury. Zbliżał się zmierzch. Morze podobne do olbrzymiego motyla o szafirowych drżących skrzydłach polyskiwało złotem. Powietrze przepojone było jego mocnym zapachem, ciepłym a wilgotnym i chłodzącym jednocześnie. Nadchodził niemniej cudowny od cudownego dnia wieczór w Sorrento.

Zdarzenie to bowiem miało miejsce właśnie tam, o ile, przyznając szczerze, wszystko, co zamierzam opowiedzieć, nie śniło mi się wogóle. Tem bardziej, że może mnie jednemu wydawało się to czemś nadzwyczajnym.

W gruncie rzeczy taki postępek, jakiego dopuścił się ów nieznamy jegomość, może powtarzać się częściej, może codziennie i jest oceniany jako zwykły żart. Powiedzmy żart nieco gruby, niemniej nie zasługujący na to, by odpowiadać nań pogardą!

Jednakże w tej osobliwej godzinie, w której, jak wspomniałem, ogarnia nas cichy bezwład słodkiego sam na sam z marzeniem, jesteśmy skłonni oceniać postęпки ludzkie mniej realnie. Bratamy się wówczas z aniołami. Czepiamy się słonecznych promieni, jak małe muszki rozigrane w powietrzu, z gwiazdami gadamy sobie odniechceni, a księżyc wydaje się nam pocziwym księdzem proboszczem, który nas uczył niegdyś katechizmu. Wtedy przeraża nas każdy czyn człowieka żyjącego... ot tak, jak codziennie! Jak zawsze! Poproście żyjącego swym zwykłym życiem, w którym niema nic osobliwego, które się składa z milionów drobnych ułamków myśli i tysięcy odrobinek małych, wątlých, bezłotnych uczuć.

I właśnie wtedy, kiedy siedziałem nad morzem, pogrążony w rozkosznym dolce far niente, zobaczyłem go! Nie wiem, skąd przyszedł. Ujrzałem go odrazu, gdy stał nad brzegiem morza plecami odwrócony do mnie. Pod światło wyglądał jak cień. Podobny był do ciemnej sylwety, wykrojonej z deski, której używają w strzelnicach, jako najlepszy cel, imitujący człowieka! Stał długo bez ruchu. Widocznie wpatrywał się w zapóźnione łódki i białe żagle jachtów, powracających do brzegu.

Chciałem być sam, miałem więc nadzieję, że nie zbliży się do mnie. Zresztą nie przypuszczałem, aby mnie widział — i to mnie pocieszało. Obserwowałem go jednak przez cały czas z uwagą. Nie wiem, dlaczego ten nieznamy człowiek interesował mnie w znacznie większym stopniu, niż każdy inny, jak przypuszczam, mógł mnie interesować w tej chwili. Nie było w nim wszakże nic osobliwego. Średniego wzrostu, dość nierosły mężczyzna w okrągłym hiszpańskim kapeluszu... nie przedstawiał się zajmująco. Miałem wrażenie jednak, że już go niegdyś widziałem w życiu. Czulem jakiś tajemniczy związek, istniejący między mną a tym nie-



STEFAN KIEDRZYŃSKI.

znajomym. Jednocześnie byłem przekonany, że po raz pierwszy przed memi oczyma wyłania się ta pospolita figura. Słowem, nie znałem go, a jednak znałem!

Dziwne to uczucie wytrąciło mnie z równowagi. Dolce far niente było skończone. Mój wzrok poszedł wślad kroków małego człowieka, który oddalał się coraz bardziej — zabierając z sobą zachwycające blaski iskier, lśniących na szafirowym morzu — jego rozkoszny zapach, mój słodki wypoczynek, tak niedawno plawiący się w fioletowych cieniach wieczoru.

Nie mogłem jednak zapanować nad sobą. Ni stąd, ni zowąd pragnąłem stać się jego cieniem. Poszedłem. Za białym budynkiem Funicolare zniknął mi z oczu. Natychmiast przyspieszyłem kroku. Nie mogłem już pozwolić na to, aby go *nie sprawdzić!*

Na la Piazza wszedł do małej winiarni. Wszedłem za nim.

Teraz mogłem go obejrzeć dokładnie.

Nie był stary, mógł mieć najwyżej lat czterdzieści. Ponieważ zdjął kapelusz, mogłem przypatrzeć się jego włosom. Były ciemne, nieco siwiejące, uczesane z przedziałkiem, jak u tysięcy innych mężczyzn!... Tylko oczy miały dziwne. Wylupiaście, śmiejące — a jednak złe. Było w tem połączeniu coś nienaturalnego i powiedziałbym przykrego, coś, co — darujcie mi — przypominało, albo raczej nasuwało myśli o... sztucznej śmierci, pokazywanej w panopticum. Uśmiech woskowej figury, okropnej imitacji człowieka śmiejącego się w szklanym pudle, uśmiechem zmontowanym przez mechanika raz na zawsze, aż do rozpadnięcia się wosku i szmat. Nie wiem, czy dobrze tłumaczę fatalne wrażenie, jakie wywarła na mnie jego twarz, ale czulem, że w tym człowieku już coś umarło, skończyło się... i odeszło od niego. Coś z tych czystych i zdrowych sił życia, które człowiek przynosi na świat, a które utrzymują w nim konieczną równowagę dobra i zła.

Jednocześnie pomyślałem, że moja obserwacja na pewno nie wydaje mu się zbyt właściwą — i schyliłem głowę nad kieliszkiem

vermouthu z lodem, który kelner postawił przede mną. Nie przestałem jednak szukać rozwiązania tej zagadki, jaką dla mnie samego było niespodziewane zainteresowanie się tym jegomościem.

I znalazłem! Tak. To był on! Drugi on! Drugi on!

Nieznamy, siedzący naprzeciw mnie, złem, podejrzliwym i nieufnym, lecz zawsze śmiejącym się spojrzeniem śledził teraz każde moje poruszenie — widocznie coś go zainteresowało we mnie i szukał wyjaśnienia.

Nagle rzucił zapytanie, głosem śmiałym, nie pozbawionym pewnej domieszki fantazji.

— Pan jest cudzoziemcem?

— Tak.

— Podobna się panu Sorrento?

— Naturalnie!

— Sorrento jest piękne — potwierdził. —

Zato ta trattoria jest najgorszą w całym mieście.

Nic nie odpowiedziałem.

— Wszędzie można się napić dobrego wina — tylko nie tutaj — ciągnął dalej, rzucając od czasu do czasu złośliwe spojrzenie w stronę bufetu, za którym siedział padrone, w białym fartuchu, narzuconym na koszulę i płócienne spodnie... — Ten stary łotr jest moim przyjacielem! — mówił dalej. — Od dziesięciu lat uczę go, jakie ma wino sprzedawać porządnym gościom — i od dziesięciu lat dolewa do niego wody!...

— Kłamiesz! — zabrzmiał w odpowiedzi głos z poza bufetu. — Proszę go nie słuchać! To największy oszczerca i plotkarz w całym Sorrento! Dwa razy pisał na mnie anonimowy do policji. Każdemu opowiada, że moje wino jest najgorsze, moja oliwa stara, a moje owoce zgniłe. I chociaż każdy może się przekonać, że to nieprawda, ten hullaj rośnie z radości, widząc, jak wielką mi to sprawia krzywdę!...

— Lecz musisz mnie przyjmować u siebie, bo gdybyś mi zabronił wejść do twej trattorii, każdyby pomyślał, że się boisz mojego zdania o swem podłym winie!

Nieznamy zaśmiał się z triumfem. Wylupiaście oczy wylazły nawierzch z wewnętrznej zadowolenia, które jego wątlą figurę rozpierało. Śmiał się coraz głośniejsze, a uderzając co chwila rozplaszczoną dłonią w stół — mówił:

— Oto ten człowiek — nazywam go tak przez grzeczność — śmiał mi zarzucić, że się nie znam na winie. Było to już dwa lata temu! Urządziłem w jego nędznej trattorii przyjęcie dla mego przyszłego zięcia. — Może go pan zna? — Nazywa się Lodovico Volpi, zacna, stara rodzina z Neapolu — oraz pewnego cudzoziemca, który już piąty raz był u nas w Sorrento i mówił po włosku! Przyjemny był człowiek, niema co mówić. Czasami to się zdarza i między cudzoziemcami. Można wtedy porozmawiać po ludzku — i czegoś się dowiedzieć o innych narodach. Cudzoziemiec ten miał wyjechać za kilka dni, zaraz po ślubie mej małej Pipetty z Lodoviciem — i chciałem, żeby zawiózł do swej ojczyzny dobre wspomnienie o Sorrento!... Czyż może być lepsza okazja do poczęstunku? Zaprosiłem ich tutaj na pół do dziewiętej. Miały być Spaghetti à la Cacciatore con frutti di mare — dodał z naciskiem —

testina di vitello, kotlety à la Milanese, — owoce, no i wino. I cóż pan myśli sobie? Zamiast starego dobrego di Vesuvio, ten stary naciągacz daje mi Capri z poprzedniego zbioru.

— Nieprawda — zaprzeczył gospodarz drżącym z oburzenia głosem. — To było di Vesuvio.

— Capri, nędzne, młode, kwaśne Capri — wolał mały człowieczek, trzęsąc się z gniewu. — Odrzuć ci to powiedziałem. Pamiętam do dziś dnia każde słowo! Nie wierzysz? To ci powtórzę.

— Damiano, stary łotrze, jesteś moim przyjacielem, a chcesz mnie skompromitować w oczach cudzoziemca?

— „Co ty mi dałeś za przeklętą lurę?“ Czy nie tak cię zapytałem?...

— Tak. Tak powiedziałeś.

— A cóż ty mi na to odpowiedział?

Oczy małego człowieczka nie śmiały się już. — Sztyletował go nienawistnym spojrzeniem — i czekał na słowa szynkarza, które miały w moich oczach usprawiedliwić jego oszczerstwa i fałszywe denuncjacje.

Padrone jednak zwlekał, nie śpiesząc się z odpowiedzią. Wycierając butelkę ścierką — rzekł po chwili z determinacją:

— Odpowiedziałem ci, że się nie znasz na czerwonym winie!

— Oto i słyży pan! — zawołał mały człowieczek, uderzając dłonią w stół. — Teraz pan rozumie? Powiedział mi, że się nie znam na winie! A wie pan, co robił mój ojciec przez całe życie? Miał winnice w Orvieto! Jestem synem winiarza, wnukiem winiarza, a prawnukiem Giovanniego Gambero, który miał wóz, dwa konie i woził wino z winnic do wszystkich trattoryj we Florencji! I ja mam nie odróżniać Vesuvio od Capri?...

Mały człowiek zaśmiał się złowieszczo, groźnie, jakgdyby już w myśli miał przygotowaną okrutną zemstę za tę niesłychaną obrazę.

— O nie, mój przyjacielu — mówił, nie przerywając swego cichego chichotu. — Nie można bezkarnie obrażać takiego człowieka, jak ja!... Byliśmy przyjaciółmi, to prawda. Nasze matki też się przyjaźniły ze sobą, ale to nie przeszkadza, że ja cię nauczę skromności!... Znadto byłeś pewny powodzenia. Chociażbyś miał najlepsze wino, najlepsze pomarańcze, najlepsze brzoskwinie w całej Italji — każdy będzie się odnosił do ciebie

i twojej trattoryj nieufnie! A wiesz dlaczego, ty stary furlante?... Bo ja, Giuseppe Gambero, nigdy ci nie przebaczę! Codziennie powtarzam każdemu, kogo spotkam, a wiesz, że znam całe Sorrento jak własną kieszeń, że w trattoryj Damiana Lupino jadłem frutti di mare, po których chorowałem trzy dni, a wino, które wypilem, musiałem oddać za pierwszym rogiem ulicy! I chociaż jest to najlepszy mój przyjaciel i znamy się od dziecka, policja jednak winna roztoczyć bacniejszą opiekę nad tym trucicielem...

— Ah, indegno, basso, infame! — krzyknął rozdzierającym głosem szynkarz. — Doczekam się wreszcie, że się ludzie poznają na tobie!

— Lecz przedtem poznają się na twojem winie — zawołał podniesionym głosem mały człowieczek, wybuchając szyderczym śmiechem.

Z tym samym złośliwym chichotem, spływającym z ust i wylupiastych oczu, przywitał trzech nowoprzybyłych gości, którzy w tejże chwili weszli do trattoryj.

— Buona sera, cavalieri — zawołał serdecznie, podnosząc w górę szklankę z winem. — Macie odwagę zachodzić do tej nędznej dziury?

I nagle stało się coś nieoczekiwanego. W moich oczach, mały człowieczek sięgnął do kieszeni marynarki i wpuścił błyskawicznym ruchem do swej szklanki jakiś maleńki przedmiot.

— Oto jakie wino sprzedają w tej trattoryj — mówił w dalszym ciągu, nie przerywając ani na chwilę drwiącego śmiechu. — Czy nie powtarzam od dwóch lat, żeby tu nie chodzić?...

Natychmiast trzy nosy zawisły nad szklanką, a trzy pary oczu wpatrywały się w jej wnętrze ze zgrozą.

Mały człowieczek zanurzył palec i pokazał małego zdechłego robaka, wyłowionego z wina.

— Teraz uwierzcie mi nareszcie, że w trattoryj Damiana Lupino panują nieopisane brudy! — zawołał z oburzeniem. — Czy nie mam racji dowodzić, że policja w Sorrento zaniedbuje swoje obowiązki. Robaki w winie! Na Madonny imię święte — przysięgam, że o czemś podobnym jeszcze nigdy nawet nie słyszałem!

Jeden z nowoprzybyłych, któremu twarz zalała krew z oburzenia, wyrwał nagle

szklankę z rąk małego człowieczka i roztrzaskał ją o podnóża bufetu. Szklko rozsypało się w drobny maczek, a jeden z ulamków prysnął aż pod moje nogi, chociaż siedziałem przy samych drzwiach. Jednocześnie z ust wszystkich czterech połały się wartkim i gorącym strumieniem najokropniejsze przekleństwa i wymysły! Gdyby oniemiały ze zdumienia szynkarz starał się tłumaczyć lub zaprzeczać temu oczywistemu faktowi, którego wszyscy byli świadkami, niewątpliwie pobiliby go — i policja nareszcie, ku zadowoleniu małego człowieczka, miałaby prawo do interwencji. Ale Damiano Lupino stał oparty o szafkę z butelkami, jak rażony piorunem. Nie myślał się bronić! Zaniemówił z obrzydzenia i rozpacz. Wszakże widział sam małego zdechłego robaka, leżącego jak we krwi, w kropli czerwonego wina, na brzusku palca signora Gambero.

— Ah, ladrone, porca, mascalzone — melody jego wargi prawie bez głosu, jeszcze długo po ich wyjściu. Nie wątpił ani na chwilę, że to okropne zdarzenie rozejdzie się po całym Sorrento i nikt już nie odwiedzi jego trattoryj, nie chcąc ryzykować podobnego spotkania z robakiem. — Był zdruzgotany!

Gdy placilem za swój vermouthe — zapytał mnie głosem, który ledwie przeciskał się przez ściśnięte gardło.

— Pan mu wierzy?

— Cóż znowu — zaprzeczyłem. — Widziałem przecież, jak wrzucał robaka do szklanki... A nawet, gdybym nie widział, czy mógłbym mu wierzyć?...

— Pan go zna?

— Jego nie, ale znam podobnego, bardzo podobnego do niego — odpowiedziałem. — I znam wielu innych, podobnych do niego!

— Znamy ich wszyscy!...

I niewątpliwie był to mój dobry znajomy. Jeden z tych, o których się nie zapomina — nigdzie i nigdy, nawet siedząc nad brzegiem morza w cudownym Sorrento. A może wogóle to wszystko, co wydało mi się męczącą rzeczywistością, było tylko jednym z tych półsnów, półwidzeń, które przychodzą do nas w cichy i pogodny wieczór, gdy przeżywamy powrotne fale różnych wspomnień — i pragniemy z głębi swych serc, aby życie nasze było tak piękne, jak piękną jest nasza imaginacja, w chwilach niczem nieprzerwanego marzenia.

Koniec.

Samodzielność w nauczaniu przyrody.

W realizowaniu współczesnych metod nauczania zbiorowego w szkole kwestja pomocy szkolnych nabiera pierwszorzędного znaczenia. Dotąd, pomimo wielkich zasług poszczególnych dzielnic Polski na polu wytwarzania pomocy szkolnych, kwestja ta ma jeszcze bardzo poważne luki, które jednak zapełniają się w dość szybkim tempie. Zdając sobie sprawę ze wzmagającej się potrzeby odpowiednich pomocy szkolnych, Zakłady Wydawnicze M. Arcta wydały drugi zeszyt

„Ćwiczeń samodzielnych z fizyki“

J. Czystowskiego i M. Kowalewskiego

(zł. 1.20).

Fizyki już nikt dziś nie uczy jedynie na podstawie podręcznika i rysunku na tablicy. Dzielnicowe lub rejonowe pra-

cownie przyrody martwej powstają w szybkim tempie. Warszawa ma ich już 10 i tworzy dalsze, są w Wilnie, w Krakowie, a nawet w niewielkich miastach powiatowych. Każdy kierownik szkoły powszechnej stara się zaopatrzyć swą szkołę w nieskomplikowane przyrządy, aby umożliwić uczniom własnoręczne i samodzielne ćwiczenia z przyrody. Wspomniane wydawnictwo M. Arcta stanowi tu walną pomoc.

„Ćwiczenia samodzielne z fizyki“

pozwalają na znaczne i stopniowe usamodzielnianie ucznia w obserwowaniu wywołanych przez niego zjawisk fizycznych, traktowanych przeważnie jakościowo, dają możliwość nauczycielowi przekonać się, w jakim stopniu uczeń

zrozumiał zaobserwowane zjawisko, oraz czy potrafi zdobyte wiadomości zużyć. Nie będąc podręcznikami, „Ćwiczenia samodzielne z fizyki“ zniewalają ucznia do zrozumienia istoty zjawiska, do systematyzowania, kojarzenia i uogólniania zdobywanych małymi dawkami wiadomości, wreszcie odsyłają ucznia do właściwego podręcznika, celem porównania wyników własnoręcznych doświadczeń i samodzielnej pracy z wiadomościami, podawanymi przez autorytety naukowe.

Zważywszy, że „Ćwiczenia samodzielne z fizyki“ są dostosowane do obowiązującego programu szkoły powszechnej i uwzględniają obecnie wprowadzane zmiany tego programu, stwierdzić należy, że winny się one znaleźć w rękach każdego ucznia kl. VI i VII szkoły powszechnej.

RADJO!**RADJO!****RADJO!**

Radjoamatorstwo w Polsce wykazało wszystkie cechy „słomianego ognia”: błysnęło wielkiem zainteresowaniem, obiecywało znakomity rozwój i trwałą podstawę dla koniecznych kadr technicznych narodu i przygasło równie szybko, nie dorównawszy ani ilościowo, ani jakościowo nawet Czechosłowacji, mniejszej od Polski. Przytem większość odbiorników albo nie działa wcale, albo działa wadliwie i zniechęca swoich właścicieli.

Jedną z przyczyn tego stanu jest małe rozpowszechnienie czytelnictwa książek traktujących o radjowości. Chcemy temu zaradzić, chcemy, by każdy posiadacz odbiornika zaopatrzył się w odpowiednią literaturę, chcemy, by każdy, kogo stać na zainteresowanie się radjem, dostał właściwą książkę i, zbudowawszy lub kupiwszy odbiornik, słuchał koncertów z całego świata.

**Dlatego zniżyliśmy ceny większości naszych Książek radjowych o 50%.
Zniżka ta obowiązuje na dwa miesiące, do 1 kwietnia 1929 roku.
Potem ceny wrócą do pierwotnej wysokości.**

Oto książki podlegające zniżce:

Boguszewski R. 17 RADJOODBIORNIKÓW. Część II. Wskazówki budowy wielolampowych odbiorników, włącznie do superheterodyny. Cena katalogowa zł. 1.60, cena zniż. —.80

Burzyński St. CEWKI i KONDENSATORY. Budowa, użycie, zastosowanie. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80

— MATERJAŁY I TABELY. Obliczenia materiałów, przewodów i instalacji anten, cewek i t. d. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80

— WARSZTAT RADJOAMATORA. Wiadomości potrzebne przy majstrowaniu radjoamatorskiem, narzędzia i materiały. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80

— RADJO-ENCYKLOPEDIA. Objasnienia, pojęcia, wyrazy i skróty, używane w radjotechnice, skróty krótkofalowe, „alfabet” Morsego. Cena kat. zł. 4.—, zniż. 2.—

Henzel M. ODBIORNIK OGNIWOWY. Z rysunkami naturalnej wielkości. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80

Jeżewski M. RADJOTELEFONJA I RADJO-TELEGRAFJA. Wydanie 3. 203 rys. Zawiera część teoretyczną i praktyczną. Cena kat. zł. 7.50, zniż. 3.75

Jeżewski M. i Janik A. RADJOODBIORNIKI LAMPOWE. Dokładne sposoby montowania 38 odbiorników. 125 rysunków. Cena kat. zł. 5.—, zniż. 2.50

Niemczyński Wł. LAMPY ELEKTRONOWE. Ich rodzaje — budowa i własności. Wskazówki praktyczne użycia w odbiornikach. 67 rys. Cena kat. zł. 3.50, zniż. 1.75



Niemczyński Wł. RADJOTECHNIKA DLA WSZYSTKICH. Wyd. II 214 rys. i schematów. Cena kat. zł. 9.—, zniż. 4.50

— BUDOWA RADJOODBIORNIKÓW. Całokształt budowy aparatu radjowego od początku aż do wykończenia. 205 rys. Cena kat. zł. 6.60, zniż. 3.30

— ŹRÓDŁA PRĄDU dla odbiorników lampowych. Akumulatory, baterje anodowe i t. p. własnej roboty i kupne. Cena kat. zł. 1.60, zniż. —.80

Noworolski St. kpt. ZASADY RADJOFONJI. Najobszerniejszy podręcznik zawierający całość radjofonji nadawczej i odbiorczej. Książka poważna a jednak popularna. 450 stron, 307 rysunków. Cena kat. zł. 20.—, zniż. 10.—

Round H. J. EKRADYNA I LAMPY EKRA-
NOWE. Świetna książka o zastosowaniu tych najnowszych lamp. Ekradyna daje na głośnik Amerykę. Cena kat. zł. 6.—, zniż. zł. 3.—

Oprócz tych książek włączymy do kampanji obecnej także Arkusze radjowe i Teczki radjoamatora, na które niezależnie od ich ceny pierwotnej ustalamy cenę 50 groszy. Oto one:

RADJO-MAPA POLSKI, TANI ODBIORNIK WAKACYJNY, ODBIORNIK REFLEKSYJNY, CZTERY ODBIORNIKI KRYSZTAŁKOWE, ULEPSZONA NEGADYNA, CZTERO-LAMPOWY ODBIORNIK REZONANSOWY.

Nie możemy włączyć do zniżki cen kilku dziełek, które posiadamy już tylko w niewielkich ilościach, oraz jednego w nowym wydaniu; są one zresztą tak tanie, że nabycie nie przedstawia żadnych trudności. Są to:

Boguszewski R. 17 RADJOODBIORNIKÓW. Cz. I.	1.60	Burzyński St. ODBIORNIKI KRYSZTAŁKOWE.	1.60
Burzyński St. ANTENY.	1.60	— ODBIORNIKI LAMPOWE.	1.60

Jednocześnie komunikujemy, że ukaże się w końcu stycznia:

NOWOŚĆ!

Kapitaniak L. JAK ODBIERAĆ FALE OD 20 DO 2000 METRÓW
na jedną, dwie, trzy lub cztery lampy.

NOWOŚĆ!

Opis budowy czterech odbiorników, niezwykle prostych, a wielce wydajnych i selektywnych. Jasny wykład, doskonałe rysunki i schematy zalecają tę książkę. Cena zł. 4.—.

Katalog tanich książek.

Jest dużo książek pożytecznych i ciekawych, o których się zapomina, ponieważ SA ZA TANIE. Podajemy dalszy ciąg katalogu kilkuset takich książeczek W CENIE OD 20 GROSZY. Prosimy o zamówienia, najlepiej na kilkadziesiąt tytułów odrazu, bo wtedy najtaniej wypadła przesyłka. Księgarnia M. Arcta P. K. O. 196.

LITERATURA POLSKA I POWSZECHNA

Brodziński K. O narodowości Polaków. (B.N. 73).	— 20
Brodzki Zb. Zarys historii literatury francuskiej. 4 tomiki po	— 20
Brzozowski St. Jan Śniadecki. Żywot i dzieła. (KdW. 169).	— 20
Buyno-Arctowa M. Narcyza Żmichowska, jej życie i dzieła.	— 20
Chlebowski B. Mikołaj Rej. Charakterystyka. (KdW. 277).	— 20
Dzieje literatury rzymskiej w zarysie.	— 20
Galle H. Aleksander Świętochowski. (KdW. 67).	— 20
— Epopeja Napoleońska w Popiołach Żeromskiego.	— 20
— O poematach Marji Konopnickiej. (KdW. 148).	— 20
Gawalewicz M. Poeta promienisty (Tomasz Zan). (KdW. 529).	— 20
Gomulicki W. Złotousty. O Piotrze Skardze. (KdW. 545).	— 20
Grabowski T. Juliusz Słowacki. Lata ostatnie (1843—1849).	— 20
Humor staropolski w poezji XVI i XVII w. (KdW. 108).	— 20
Kalinowski K. O Adamie Mickiewiczu. (KdW. 597).	— 20
Karásék J. dr. Dzieje literatur słowiańskich. Część I.	— 20
Kwiatkowski R. Literatura ludów wschodnich.	— 20
— Literatura arabska. (KdW. 436).	— 20
— — babilońsko-asyryjska. (KdW. 422).	— 20
— — chińska. (KdW. 369).	— 20
— — indyjska. (KdW. 397).	— 20
— — japońska. (KdW. 396).	— 20
— — perska. (KdW. 541).	— 20
Lange A. Krótki zarys literatury powszechnej. 2 tomiki po	— 20
— Sintaisi-Sho. Poeeci nowo-japońscy. (KdW. 345).	— 20
Łagowski Fl. Historia literatury polskiej w zarysie.	— 20
— — Cz. I. Literatura polska do w. XVI. (KdW. 60).	— 20
— — Cz. II. Wiek XVI. (KdW. 84).	— 20
— — Cz. VI. Od Mickiewicza do r. 1850. (KdW. 362).	— 20
— — Cz. VII. Epoka Mickiewiczowska (c. d.). (KdW. 409).	— 20
— — Cz. VIII. Po roku 1763. (KdW. 465).	— 20
Maciejowski J. Wiek oświecenia we Francji. (KdW. 611).	— 20
Mickiewicz A. Literatura słowiańska. Streszczenie.	— 20
Sierżputowski T. Polska poezja romantyczna.	— 60
Sintaisi-Sho. Poeeci nowo-japońscy. (KdW. 345).	— 20
Słowacki J. Wybór listów. Część I. (KdW. 536 i B.N. 44), po	— 20
— Wybór listów. Część II. (KdW. 547 i B. N. 45), po	— 20
Szelązek W. Marja Konopnicka, pieśniarka ziemi i ludu.	— 35

ARCYDZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

Brodziński K. O narodowości Polaków. (B.N. 73).	— 20
— Wybór poezyj. (B.N. 53) i (KdW. 564).	po — 20
Faleński F. Franczeska z Ravenny. Sztuka. (KdW. 160).	— 20
Fredro Al. hr. Śluby panieńskie. Komedja (KdW. 431).	— 20
Goszczyński S. Sobótka. Ze wstępem H. Gallego. (B.N. 10).	— 20
— Wybór liryk. (B.N. 68)	— 20
Homer. Iljada. Wyjątki i streszczenia z objaśnieniami.	1 20
— Odyseja. Wyjątki i streszczenia z objaśnieniami.	1 20
Humor staropolski w poezji XVI i XVII w. (KdW. 108).	— 20
Kalidasa. Sakuntala. Sztuka. (KdW. 188).	— 20
Kochanowski J. Muza. Proporzec. Marszałek. (B.N. 67).	— 20
— Szachy. (B. N. 57).	— 20
Korzeniowski J. Karpaccy Górale. Dramat. (B.N. 93).	— 20
Krasicki I. Bajki i przypowieści. (B.N. 11). Wyd. nowe.	— 20
— Satyry. (KdW. 531) i (B.N. 30). Wyd. II.	po — 20
Kraśiński Z. Irydjon. (KdW. 552)	— 20
— Noc letnia. (B.N. 38).	— 20
— Nieboska Komedja. (KdW. 550).	— 20
— Poezje liryczne. Cz. II. (KdW. 516.)	— 20
— Poezje liryczne. Cz. III. (KdW. 526) i (B.N. 37).	po — 20
— Przedświt. (KdW. 388) i (B.N. 19).	po — 20
Malczewski A. Marja. Powieść ukraińska. (B.N. 8).	— 20
Mickiewicz A. Ballady i romanse. (B.N. 28).	— 20
— Dziady. Cz. I, II i IV (B. N. 63).	— 70
— — Cz. III (B. N. 64).	1 —
— Konfederaci Barscy i Jakób Jasiński. (B.N. 29).	— 20
— Konrad Wallenrod. Powieść histor. (B.N. 3).	— 20
— Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego. (B.N. 33).	— 20
— Poezje liryczne. Ze wstępem i objaśn. H. Gallego.	— 20
4 części.	po — 20
— Przekłady poetów obcych. (B.N. 74).	— 20
— Sonety Krymskie. — Farys. — Szanfary. — Almotenabbi.	— 20
Morsztyn J. Poezje. Wybór. (KdW. 448).	— 20
Niemcewicz J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. II. (B. N. 18).	1 —
Or-Ot. Epopeja napoleońska. (B.N. 59).	— 20

Pol W. Pamiętniki IMP. Benedykta Winnickiego (B.N. 65).	— 20
— Wit Stwosz. Poemat z XVI w. (B.N. 66).	— 20
— Wybór liryk. (B.N. 58).	— 20
Romanowski M. Dziewczę z Sącza. Powieść. (B.N. 92).	— 20
Słowacki J. Anelli. (B.N. 5.) Wyd. II.	— 20
— Fantazy, czyli Nowa Dejanira (Niepoprawni). (KdW. 451).	— 20
— Horsztyński. Dramat w 5 aktach. (KdW. 464).	— 20
Słowacki J. Książę Niezłomny. Tragedja. (KdW. 395).	— 20
— Lilla Weneda. Tragedja. (B.N. 6)	— 20
— Liryki patriotyczne. (B.N. 84).	— 20
— Marja Stuart. Dramat historyczny. (B.N. 20).	— 20
— Mazepa. Streszczenie i rozbiór. (KdW. 363).	— 20
— Podróż na Wschód. (B.N. 87).	— 20
— Poezje. Cz. I. (KdW. 437).	— 20
— Poezje. Cz. III. Żmija (KdW. 439).	— 20
— Poezje. Cz. IV. Lambro. (KdW. 443).	— 20
— Poezje liryczne. (KdW. 534).	— 20
— W Szwajcarji. Erotyki. (B.N. 27).	— 20
— Wybór listów. Cz. I. (B.N. 44) i (KdW. 536).	po — 20
— — Cz. II. (B.N. 45) i (KdW. 547)	po — 20
— Zawisza Czarny. Dramat. (B.N. 43).	— 20
— Złota czaszka. — Jan Kazimierz. — Fragmenty dwóch dra-	— 20
matów. (KdW. 474).	— 20
Syrokomla W. Gawędy szlacheckie.	po — 20
— Gawędy ludowe. (KdW. 579) i (B.N. 70).	po — 20
— Wiersze liryczne. (KdW. 580) i (B.N. 71)	po — 20
— Janko Cmentarnik. Wyd. II. (B.N. 14).	— 20
— Kęs chleba. Gawęda z pól nadniemeńskich. (B.N. 23).	— 20
— Ulas. Poemat. (B.N. 22).	— 20
— Urodzony Jan Dębórog. (B.N. 15).	— 20
— Urodzony Jan Dębórog i inne gawędy. (KdW. 364).	— 20
Zieliński G. Kirgiz. Powieść. (N.B. 16).	— 20

NOWELE. OPOWIADANIA. POEZJE. TEATR.

Arnold E. Światło Azji. Poemat prozą.	— 20
Barszczewski S. Obrazki amerykańskie.	— 20
Busse K. Nowele szkolne.	— 20
Dalgas, Egge, Krag, Björnson. Nowele skandynawskie.	— 20
Faleński Felician. Meandry. Strzępy myśli rozwianych.	— 20
Garborg A. Górskie powietrze i inne opowieści.	— 20
junosza Kl. Obrazki z natury: W powodzi kwiatów. — Gdy	— 20
konwalje kwitną.	— 20
— Niekosztowna kuracja. — Grabarz książek.	— 20
— Oryginał z Piskorzowa. (KdW. 415).	— 20
— Z pamiętników roznościela. (KdW. 386).	— 20
Kipling R. Z pod nieba Indyj. Nowele. (KdW. 322).	— 20
Król K. Cyd. Poemat hiszpański.	— 20
— Frytjof. Z opowiadań skandynawskich.	— 20
Lermontow M. Demon. Przeł. M. M. Bożawola-Poznański.	— 25
Wells H. G. Nowele (KdW. 226).	— 20
Wilkoński A. Wybór ramot i ramotek. (KdW. 284).	— 20
Wirgiliusz P. Eneida. Oprac. K. Król. (KdW. 325).	— 20
Zola E. Powódź. Obrazek, tłum. Al-Ar. (KdW. 279).	— 20

D'Annunzio G. Córka Jorja. Tragedja. (KdW. 463).	— 20
Bauer L. Pokonani. Rozmowy dramatyczne. (KdW. 248).	— 20
Björnsterne-Björnson. Bankructwo. Dramat. (KdW. 210).	— 20
— Ponad siły. Dramat. (KdW. 190).	— 20
— Rękawiczka. Sztuka w 3 aktach. (KdW. 182).	— 20
Brioux. Wykolejeni. Sztuka. (KdW. 158).	— 20
— Przyjaciółka. Sztuka. (KdW. 159).	— 20
Fulda L. Novella d'Andrea, sztuka w 4 aktach. (KdW. 344).	— 20
Gorczyński B. W noc lipcową. Dramat. (KdW. 249).	— 20
Hauptmann G. Święto pokoju. Katastrofa rodzinna. (KdW. 189).	— 20
Hertz J. A. A teraz co? Obrazek dram. (KdW. 295).	— 20
Maeterlinck M. Śmierć Tintagileza. Dramat. (KdW. 228).	— 20
Nani G. E. Burza w ciemności. Dramat. (KdW. 195).	— 20
Renard Wł. Psyche. Sztuka w 1 akcie. (KdW. 294).	— 20
Sewer i T. Miciński. Marcin Żuba. Dramat. (KdW. 230).	— 20
Steenbuch A. Małe dramaty. (KdW. 211).	— 20
— — W mrokach. — Mazurek. (KdW. 212).	— 20
Verga. Rycerskość wieśniacza. Dramat. (KdW. 156).	— 20

W-ny Pan J. Kielb, Wilno. Dziękujemy za miły list. O adresach literatów można się dowiedzieć w różnych stowarzyszeniach, takich jak Związek Literatów i Dziennikarzy, Penclub i t. d. Najlepiej jednak będzie, o ile nam Pan napisze, o jakie mianowicie adresy chodzi, a z przyjemnością natychmiast prześlemy żądane informacje.

Ks. Józef Rokoszyński, Radom. Dziękujemy. Pomysł naprawdę ciekawy.

WP. Józik Górciel, Suchedniów. Bardzo nas ucieszyła Pana odpowiedź, tylko żałujemy, że taki krótki list. Możeby Pan jeszcze raz do nas napisał — obszerniej.

WP. Marjan Wdowicki, Sosnowice. Dziękujemy. Pomysł istotnie dobry.

WPan Czarnokoński, Samorządki. Dziękujemy. Do listu Pana jeszcze powrócimy.

WPan Marceli Kosman, Izbica Kujawska. Pomysł Pana wydaje się nam naprawdę trafny. Nie omawiamy go, oczywiście, teraz — przed terminem plebiscytu — ale z pewnością do niego wrócimy. Obawiamy się tylko, że realizacja tego pomysłu pod względem technicznym będzie niełatwa.

WPan Leonard Kosman, tamże. Dziękujemy za miły list i wyrażone w nim życzenia. Mamy nadzieję, że i ten numer „Książek” spodoba się Panu. My ze swej strony robimy co możemy.

WPan Józef Sobiszewski, Gródek Jagielloński. List Pana ogromnie nas ucieszył. Cobyśmy więcej mieli takich właśnie prenumeratorów. Z przestanych adresów, oczywiście, skorzystamy. Nad życzeniem Pana wprowadzenia „Kącika radiowego” zastanawialiśmy się bardzo poważnie, z zasady bowiem staramy się uwzględniać wszelkie prośby naszych Czytelników. Istnieje jednak tyle pism poświęconych specjalnie radju, iż mamy wątpliwości co do tego, czy nasz „Kącik” byłby jeszcze potrzebny i celowy.

WPan Leon Hadzewicz, Zdołbunów. Dziękujemy. Czy nie zechciałby Pan może trochę obszerniej umotywić swój ciekawy projekt.

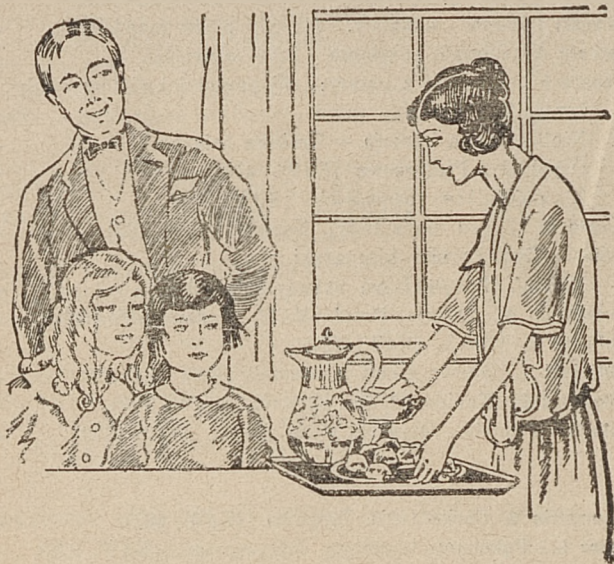
WPan Stanisław Potocki, Ostrowiec. Jesteśmy Panu naprawdę wdzięczni za list. Interesujemy się bardzo życiem naszej młodzieży, jej poglądami i przeżyciami. To, co Pan pisze, jest niezawodnie w dużej mierze słuszne, chociaż trochę ostre. A możeby Pan lub jego koledzy chcieli nawiązać z „Książkami” jakiś bliższy kontakt? Bardzo prosimy. Może leżą Wam na sercu jakieś kwestje, albo dokuczają jakieś wątpliwości? Służymy zawsze radą, ewentualnie nawet łamami naszego miesięcznika.

WPan Zenon Szczerkowski. Dziękujemy.

WPani M. Szczerkowska, Czamaninek. Wzory do haftu dostarczy Pani księgarnia M. Arcta, Nowy-Świat 35, do której prosimy zwrócić się bezpośrednio z zamówieniem listownym. „Kultura i sztuka” już nie wychodzi.

WPan J. Mądry, Piotrków. Nie otrzymaliśmy jeszcze zapowiedzianej listem książki.

WPan P. Popowicz, Płońsk. Bardzo dziękujęm.



Naukowa organizacja pracy domowej.

Praktyczne wskazówki dla wszystkich pań.

Sposoby oszczędzania czasu i pieniędzy.

Encyklopedia podręczna każdej gospodyni domu.

Konieczny dodatek do każdej wyprawy ślubnej.

Doskonały podarek dla każdej pani.

KSIAŻKI DLA WSZYSTKICH Nr. 725—732

MICHALINA ULANICKA

ZASADY PROWADZENIA DOMU

TREŚĆ:

BUDŻET — oszczędność — rachunki — sposoby ich prowadzenia. MIESZKANIE — urządzenie — odświeżanie — umeblowanie — porządki. OPAŁ — piece pokojowe i kuchenne — światło — gaz — elektryczność. ŻYWNOSĆ — jej własności, podział, przechowywanie i przyrządzanie — witaminy — przyprawy — mięso — ryby — jaja i nabiał — pokarmy roślinne — pokarmy mączne — używki i napoje — zapasy spiżarniane. KUCHNIA — sprzęty — piece kuchenne — znormalizowane zmywanie — porządek w kuchni — wydajne i oszczędne naczynia — ulepszenia i ułatwienia. POSIŁKI — układ i podawanie — dyspozycje obiadów — przyjęcia — nakrycie — usługa. PRANIE — różne mydła i proszki — pranie maszyną — prasowanie — praktyczne przyrządy — pranie firanek. UBRANIE — przechowywanie — przerabianie — czyszczenie — bielizna i dywany. SŁUŻBA — trudności — rozkład pracy — dom bez służby. APTECZKA domowa.

II ulepszone i powiększone wydanie.

330 stron na dobrym papierze. 60 rysunków.

Cena zł. 6.40, w oprawie płóciennej zł. 8.—.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE